

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 14 marca — mars 1976 • Rok wydania XIX • Nr 11 (960)

LA SEMAINE POLONAISE



F^oP 2373

Kapela kobziarzy z Zakrzewa

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE



● 1



● 2

● 1

Fabryka Obrabiarek Precyzyjnych w Warce wytwarza m. in. zautomatyzowane urządzenia przeznaczone dla przemysłu motoryzacyjnego. W ubiegłym roku produkowano 17 typów różnych maszyn, w tym roku ich liczba wzrosła do 55.

● 2

Słynne, nie tylko w Kraju, toruńskie sumaki są dziełem miejscowej spółdzielni rękodzieła ludowego i artystycznego „Rzut”. Spośród stu wyrabianych wzorów największym powodzeniem cieszą się sumaki o motywach zdobniczych toruńskich pierników oraz te, które przedstawiają fragmenty gotyckiej architektury Starówki.

● 3

Beata Artemska znana jest doskonale miłośnikom operetki. Występuje od trzydziestu lat, śpiewając najpiękniejsze arie. Niemalą satysfakcję sprawia aktorce praca reżyserska — ma na swym koncie wiele programów rozrywkowych także dla telewizji. Poza twórczością sceniczną Beata Artemska działa w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci.

● 4

Żubry koczują się zwykle z Białowieżą, a tymczasem piękny, duży rezerwat znajduje się także w Puszczy Boreckiej na północ od Giżycka. Żubry żyją tu na wolności i w zagrodzie. Zimą najłatwiej spotkać je przy paśnikach, ale zdarza się, że podchodzą i pod zagrody rolników.

● 5

W Kombinacie Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych w Nasiegniewie (woj. wrocławskie) uprawia się w szklarniach ogórki (wiosną będzie ich 500 ton), pomidory (900 ton) i inne zielone witaminy, których odbiorcami są mieszkańcy Wrocławka i pobliskich okolic. (Fot. CAF)



● 3

● 4

● 5



W numerze

Festiwal chórów, „Koperacja 76”, szkoły letnie języka polskiego — to tylko niektóre imprezy organizowane w Kraju dla Polonii zagranicznej **5**

Polskie odznaczenia — Złote Odznaki Orderu Zasługi otrzymali znani działacze polonijni — prof. Józef Mul i prof. Jan Polak **7**

Jak wygląda gmach Sejmu PRL, kto w nim zasiada, o czym radzą polscy parlamentarzyści, dlaczego mówi się, że „projekt wpłynął do łaski marszałowskiej?” **8**

Nowoczesne maszyny i wysokie kwalifikacje młodej załogi składają się na sukces „Przyjaźni” **10**

Lipiny, niewielka wieś w województwie tarnowskim. Chociaż wielu mieszkańców przeniosło się do miasta, nie przegrała konkurencji z przemysłem **12**

Antoni Nowakowski — jeden z trzystu członków Ogólnopolskiego Klubu Robotników Piszących **14**

Warszawa gościła francuski chór chłopięco-męski „Les Rossignols” z Roubaix **18**

Kabaret w szkole? — Śmiechu warte... A jednak. I to nie jeden, lecz dwa w jednej szkole **21**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout. 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

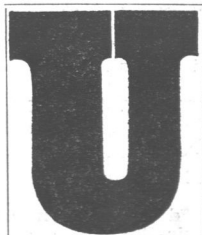
Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Rektor Uniwersytetu Paris-Sorbonne Alphonse Dupront (po prawej) wręcza dyplom wybitnemu polskiemu historykowi prof. Aleksandrowi Gieysztorowi

Aleksander Gieysztor doktorem honoris causa Sorbony



Uniwersytet Paryż IV nadał tytuł doktora honoris causa profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego p. Aleksandrowi Gieysztorowi. Historyk, badacz dziejów Polski wieków średnich, profesor Gieysztor jest autorem wielu cennych prac na temat początków państwa polskiego, rozwoju miast oraz z zakresu

historii kultury, religii i paleografii. Wiele książek prof. Gieysztor ukazało się w przekładach m. in. na język francuski, angielski, niemiecki i włoski. Zasłużony naukowiec jest wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego od roku 1946, członkiem Polskiej Akademii Nauk, członkiem wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, m. in. Królewskiej Akademii Nauk Belgii. Prof. Gieysztor prowadził wykłady na wielu uniwersytetach, m. in. w Oxfordzie, w Moskwie, w Spoleto.

Z Francją łączą go liczne więzy. W roku 1932 przyjechał po raz pierwszy do Paryża na studia w Ecole des Chartes. W ostatnich dziesięcioleciach przyjazdy

Dalszy ciąg na stronie 4

Język polski - rozwijający się, żywy

Nasi Czytelnicy znają w większości język polski z domu, pamiętają go z odległego dzieciństwa, spędzonego jeszcze w ojczyźnie. Trochę uczyli się też w polskiej szkole, ale jak to było kiedyś, możliwości były skromne. Mówią więc dziś na ogół tak, jak się mówiło w ich domach rodzinnych przed kilkadziesiąt laty. Z czasem doszło jeszcze wiele francuskich słów, które spolszczono, i którymi wszyscy bliscy i znajomi Polacy we Francji również się posługują i je rozumieją. Chętnie też czytają po polsku, bo przecież języka francuskiego często na tyle nie poznali. Gdy sięgają dziś po polską książkę, wybierają przeważnie klasyków — Kraszewskiego, Sienkiewicza, Reymonta, Orzeszkową. Ten język, tak piękny i wruszający, opisujący zresztą dawne zdarzenia, jest im bliższy i łatwiejszy do zrozumienia. Gdy odwiedzają stary Kraj, spozostzegają, że ich krewni w Polsce mówią już inaczej niż oni. Dlaczego?

Po prostu każdy język jest żywy i rozwija się, niektóre stare słowa i wyrażenia giną. Tak jest i z językiem polskim. W wielkim „Słowniku języka polskiego” pod redakcją zmarłego niedawno znanego językoznawcy prof. Witolda Doroszewskiego, obejmującego całe słownictwo języka polskiego z ostatnich dwustu lat, jest około stu dwudzie-

stu tysięcy wyrazów. Tymczasem obliczono, że w okresie trzydziestu minionych lat powstało w polskim języku literackim około trzydziestu tysięcy nowych wyrazów i nowych znaczeń wyrazowych, nie wliczając naturalnie całej bogatej terminologii naukowo-technicznej, mającej charakter zawodowo-środowiskowy. Jest to więc bardzo dużo.

Na czym polegają te zmiany, które zaszły w okresie powojennym w języku polskim? Po pierwsze wiele istniejących wyrazów posiada obecnie nowe znaczenie. Np. dla Polaka żyjącego w okresie międzywojennym „wóz” — to środek transportu ciągnięty przez konie. Dziś natomiast „wóz” dla Polaka mieszkającego w mieście oznacza samochód. „Salon” był to niegdyś obszerny pokój, służący do przyjmowania gości, dziś „salon” w Polsce — to lokal mieszczący zakład usługowy albo sklep, połączony często z wystawą, np. salon fryzjerski, salon radiowy, salon telewizyjny itp. „Babka” nie oznacza dziś w Polsce starej babci, a odwrotnie — młodą, atrakcyjną kobietę. W wielu wypadkach nowego znaczenia nabierają też połączenia dwuwyrazowe, składające się z wyrazów istniejących już w języku polskim o wiele wcześniej, np. bar mleczny, prywatna inicjatywa, żelazna kurtyna itp.

Drugi sposób wzbogacania zasobu wyrazowego, który dokonał się w Polsce, polega na tworzeniu nowych wyrazów z rodzimych elementów słowotwórczych, przy czym w ten sposób powstałe wyrazy mają nowe znaczenie. Tak np. powstał od czasownika „rzucić” — odrzutowiec, samolot z silnikiem o napędzie odrzutowym. Podobnie powstały takie wyrazy, jak biurowiec, długopis, zlewozmywak, meblościanka itp.

Trzeci sposób wzbogacania i uzupełniania słownictwa — to włączenie do języka polskiego wyrazów zapożyczonych. Ten sposób przenikania do języka polskiego obcych wyrazów jest w okresie powojennym w Polsce przeważający. Tak więc nikogo nie razi takie wyrazy, jak sliping, dzinsy, kemping, komputer itp.

Z tym żywym, współczesnym językiem polskim spotykamy się na łamach „Tygodnika Polskiego” czy też podczas wakacji w Kraju. Wszystkie te nowe wyrazy w języku polskim prędko zresztą można sobie przyswoić. I nie zrażajmy się tym, że już nikt prawie w Polsce nie mówi na matkę męża świekra, a po prostu teściowa, a na ojca siostrę — ciocia zamiast dawnej — stryjenko. To nie ma znaczenia i wszyscy zdołają się porozumieć o kogo chodzi. A tym, którzy od lat kilkadziesiąt żyją poza starym Krajem, lub też urodzili się już poza jego granicami, należą się słowa uznania i podzięk za ich trudną i mozolną naukę języka polskiego, za ich przywiązanie do języka ojczystego i jego kultywowanie. Wskazanie zaś na zmiany, jakie zachodzą w języku polskim, ma na celu zachęcenie do poznawania współczesnego języka i podczas lektury naszego pisma, i podczas odwiedzin w Kraju. Możemy wówczas wzbogacić własny zasób polskich słów przez rozmowy z Polakami żyjącymi w Kraju, pójście do teatru, poczytanie współczesnej literatury. Da to niewątpliwie satysfakcję i starszym, i młodszym. **URSZULA KOZIEROWSKA**

Aleksander Gieysztor doktorem honoris causa Sorbonny

Dalszy ciąg ze strony 3.

były częste. Profesor Gieysztor prowadził wykłady na Sorbonnie, w Ecole des Hautes Etudes, w Collège de France i w wie-

lu innych uczelniach. Jest doktorem honoris causa uniwersytetów w Bordeaux, Aix-en-Provence i Marsylii. Jest też przewodniczącym warszawskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Za zasługi na polu naukowym, za patriotyczną, ofiarną postawę w czasie wojny, otrzymał profesor Aleksander Gieysztor Krzyż Virtuti Militari i Polonia Restituta, a także inne odznaczenia polskie i zagraniczne.

Wręczenie dyplomów doktora honoris causa Uniwersytetu Paris-Sorbonne odbyło się bardzo uroczystie. Równocześnie z prof. A. Gieysztozem godność tę przyznano byłemu premierowi brytyjskiemu p. Edwardowi Heathowi, skrzyżnikowi światowej sławy p. Yehudi Menuhinowi, profesorowi Uniwersytetu w Padwie p. Vitore Branca, historykowi religii Indii i

Dalekiego Wschodu p. Mircéa Eliade i profesorowi Uniwersytetu w Hamburgu p. Bruno Snellowi. Nadaniu tej honorowej godności towarzyszyło wygłoszenie charakterystyki dotychczasowej działalności każdego z wyróżnionych. Z sylwetką profesora Gieysztora zapoznał zebrańnych profesor Michel Mollat du Jourdin.

Wielki amfiteatr Sorbonny zapełnili wykładowcy uniwersytetów paryskich. Wielu profesorów przybyło w tradycyjnych togach i biretach. Uroczystość rozpoczęło przemówienie rektora Uniwersytetu Paryż IV, profesora Alphonse Dupront. Chór i orkiestra studentów tej uczelni pod dyktando p. Jacques Grimbert wykonały dwa słynne utwory Haendla: „Mesjasz” i „Alleluja”. Podczas wykonania drugiego z tych utworów chórem i orkiestrą dyrygował p. Edward Heath. Wystąpił również p. Yehudi Menuhin.

**Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”
rozpoczęło dwudziesty pierwszy rok swej działalności
na rzecz zbliżenia Polonii z Macierzą.
W ubiegłych dwudziestu latach organizacja ta
znana Rodakom za granicą
przygotowała w Kraju wiele imprez dla Polonii,
kursów, festiwali, kolonii letnich itp.
Rok bieżący zapowiada się wyjątkowo bogato, zwłaszcza
jeśli chodzi o różnego rodzaju kursy dla młodzieży
polonijnej, dla przedstawicieli różnych zawodów,
działaczy kulturalnych i oświatowych.**

Imprezy polonijne 1976

D

o największych imprez roku 1976 należeć będą: III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie, który odbędzie się w dniach 21—31 lipca. W festiwalu mogą wziąć udział wszystkie chóry polonijne, które przygotowują program konkursowy, złożony z dwóch utworów polskich i jednego utworu kraju zamieszkania. Program nie może przekroczyć 20 minut. Termin ostatecznego zgłoszenia udziału w festiwalu — 30 kwietnia br.

Drugą imprezą o bardzo poważnym znaczeniu będą Polonijne Spotkania Gospodarcze „Kooperacja 76”. W odróżnieniu od ubiegłorocznych spotkań, te odbędą się w dwóch terminach. Pierwszy, to czerwiec — okres Międzynarodowych Targów Poznańskich. Stworzy to dodatkowe możliwości nawiązania szerszych kontaktów handlowych, a także kontratacji potrzeb importowych i możliwości eksportowych. Drugą część „Kooperacji 76” przewiduje się we wrześniu w czasie Międzynarodowych Targów „Takon”. Współorganizatorem „Kooperacji 76” będzie podobnie jak w 1975 roku Polska Izba Handlu Zagranicznego.

Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego organizowane przez Towarzystwo „Polonia” i krajowe uczelnie mają już swoją dobrą tradycję. Cieszą się coraz większym zainteresowaniem młodzieży polonijnej. W tym roku czynnych będzie już pięć szkół tego typu: w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Lublinie, a także w Toruniu, przy Uniwersytecie im Mikołaja Kopernika. Ta ostatnia szkoła zostanie otwarta po raz pierwszy.

Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego prowadzą działalność w lipcu i sierpniu. Słuchaczami uniwersyteckich kursów może być młodzież od lat 18 pochodzenia polskiego, studiująca na wyższych uczelniach zagranicznych oraz absolwenci szkół półwyższych i wyższych. Przypomnijmy, że podstawą przyjęcia na kurs jest: wniesienie wymaganej opłaty, zgłoszenie przesłane do Towarzystwa „Polonia” w Warszawie poprzez polską placówkę konsularną, przedstawienie polisy ubezpieczeniowej z kraju zamieszkania, dobry stan zdrowia. Zgłoszenia-kwestionariusze znajdują się we wszystkich placówkach konsularnych PRL i w fundacjach. Termin składania zgłoszeń w placówkach konsularnych upływa z dniem 15 kwietnia 1976 roku.

W terminie od 10 lipca do 10 sierpnia odbędzie się w ramach Polonijnego Centrum Kulturalno-Oświatowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej kurs metodyki nauczania dla nauczycieli polonijnych. Celem kursu jest pogłębienie wiedzy o Polsce i jej kulturze, zwłaszcza współczesnej oraz doskonalenie umiejętności metodycznych i sprawności językowej nauczycieli szkół i szkółek polonijnych. Uczestnikami tego kursu mogą być

osoby powyżej 18 lat, prowadzące działalność oświatową w środowiskach polonijnych lub nauczające języka polskiego, historii i geografii Polski w szkołach sobotnich i gimnazjach polskich. Termin zgłoszenia — 15 kwietnia. Kwestionariusze zgłoszeń są w polskich placówkach konsularnych. Uczestnicy kursu pokrywają koszty przejazdu w obie strony.

Kurs bibliotekarski zostanie zorganizowany w tym roku po raz pierwszy, zgodnie z postulatami środowisk polonijnych. Zajęcia kursu odbywać się będą w salach Biblioteki Narodowej w Warszawie, w okresie od 20 czerwca do 18 lipca. Uczestnicy opłacają koszty podróży w obie strony. Zgłoszenia należy składać w placówkach konsularnych PRL.

Studium dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych rozpocznie się 1 lipca i trwać będzie do końca tego miesiąca. Słuchaczami mogą być osoby pracujące w polonijnych zespołach folklorystycznych od co najmniej dwóch lat, posiadające ukończone 18 lat i znające język polski. Zgłoszenia przyjmują polskie placówki konsularne do 15 kwietnia br. Przypomnijmy, że kurs kończy się egzaminem, a słuchacze uzyskują dyplomy. Podobnie jest w przypadku kursu dla dyrygentów chórów polonijnych, który tradycyjnie odbędzie się w Poznaniu w terminie od 1 do 31 lipca. Zgłoszenia w konsulatach PRL do 15 kwietnia.

Kurs etnograficzny przewidziany jest w Toruniu w dniach od 7 lipca do 4 sierpnia. Zgłoszenia przyjmują polskie placówki konsularne.

Kurs organizatorów życia kulturalnego i towarzyskiego w organizacjach i środowiskach polonijnych (1—31 lipca) przeznaczony jest dla osób prowadzących działalność klubową i świetlicową oraz organizujących różnego rodzaju imprezy w środowiskach polonijnych. Między innymi słuchacze poznają tradycyjne obrzędy polskie, takie jak gwiazdka, Andrzejki, zapusty, choinka noworoczna, dożynki, Marzanna czy powitanie wiosny. Zajęcia odbywać się będą w Wojewódzkim Domu Kultury w Opolu.

W lipcu, sierpniu i wrześniu w najpiękniejszych, najatrakcyjniejszych miejscowościach Polski zostaną zorganizowane plenery malarskie i rzeźbiarskie dla profesjonalistów i amatorów. Czas trwania takiego pleneru — 3 tygodnie. Organizatorzy dostarczają plastynom materiały potrzebne do pracy twórczej. Termin zgłaszania się — 31 marca w placówkach konsularnych PRL. Do zgłoszenia należy dołączyć zdjęcia prac malarskich lub rzeźbiarskich, katalogi wystaw i temu podobne.

Tyle pokrótce o kalendarzu imprez dla Polonii przewidzianych w Kraju w tym roku. Szczegółowych informacji o wysokości opłat udzielają polskie placówki konsularne.

W imieniu wszystkich odznaczonych tytułem doktora honoris causa Uniwersytetu Paris-Sorbonne przemówił profesor Aleksander Gieysztor, składając podziękowanie rektorowi Alphonse Dupront i radzie uczelni.

Wśród licznie zebranych osobistości obecna była p. Alice Saunier-Seïté — sekretarz stanu do spraw uniwersytetów, p. Daniel — dyrektor departamentalny, przedstawiciel ministra Edukacji Narodowej, ambasadorowie oraz reprezentanci uczelni francuskich i zagranicznych.

Podziękowanie Yehudi Menuhina: zamiast przemówienia — odegranie utworu Jana-Sebastiana Bacha

Zdjęcia: ACTUALITES
PHOTOGRAPHIQUES PARISIENNES



Na rynku inżynierskiej sztuki

Jest taka dziedzina międzynarodowej wymiany, w której obecność Polski i płynące stąd profity dyskонтuje Kraj dotychczas w stopniu znacznie jeszcze odbiegającym od rzeczywistych możliwości. Dziedzina ta nie ma zbyt klarownego dla jej specyfiki określenia; wśród przedsiębiorców całego świata znana pod angielską nazwą „Engineering consulting services” lub w skrócie „Engineering”, tłumaczyłaby się po polsku jako „usługi konsultacyjne w zakresie sztuki inżynierskiej” — z niezbędnym wszakże dodatkiem, iż chodzi tu również o konsultacje czy doradztwo w zakresie organizacji i zarządzania.

Eksport tego rodzaju usług jest oczywiście nie do pomysłenia bez odpowiednio silnej bazy przemysłowej, zwłaszcza w takich gałęziach jak obróbka metali, budowa maszyn, chemia i petrochemia; wymaga też rozwiniętego potencjału naukowo-badawczego, projektowego i konstruktorskiego. Potencjał taki wyrósł w Kraju już w stopniu uzasadniającym potrzebę i możliwość intensywnego wykorzystania go w eksporcie nie tylko dóbr materialnych. Również — myśli technicznej, a więc owej „sztuki inżynierskiej” w szerokim tego słowa znaczeniu.

»Engineering« po polsku

Byłoby w niezgodzie z prawdą stwierdzenie, że jej eksport nie jest w Polsce rozwijany; w każdym sprzedanym za granicą kompletnym obiekcie przemysłowym (cukrownia, fabryka kwasu siarkowego, wytwórnia płyt drewnopochodnych itd.) i w każdej eksportowej transakcji centrali „PolSERVICE” tkwi solidny ładunek myśli technicznej. Dyrektor „Polimexu-Cekopu”, Zygmunt Makomaski, może od ręki podać kilkanaście przykładów, w których niezależnie od eksportu kompletnych obiektów pilotuje także eksport samych koncepcji — rozwiązań technicznych czy technologicznych, projektów inżynierskich — dla budów, które w całości lub prawie w całości, realizuje ktoś inny. W ten sposób Kraj uczestniczy, wchodząc w doraźne konsorcja z firmami krajów wysoko rozwiniętych, w rozbudowie przemysłu cukrowniczego Hiszpanii, niektórych gałęzi produkcji w Indiach, a także przemysłu i infrastruktury w innych krajach. Wszystko to nie przekreśla jednak faktu, iż polski eksportowy „engineering” stanowi jeszcze znikomą część światowego eksportu myśli technicznej.

Na światowym rynku

Tym bardziej że na światowym rynku eksport usług typu „engineering” rośnie w tempie znacznie wyprzedzającym dynamikę eksportu w ogóle. Lata 1973—1975, z charakterystycznym dla nich ogromnym wzrostem popytu ze strony krajów naftowych, były okresem jeszcze bardziej sprzyjającym rozwojowi eksportu myśli technicznej we wszystkich jej kategoriach.

Z grubsza, można wyodrębnić trzy takie kategorie, do których „przypisana” jest działalność wyspecjalizowanych firm. Są więc firmy inżyniersko-konsultacyjne, z reguły nie mające własnego zaplecza produkcyjnego i handlującej tylko projektami, ekspertyzami, opracowaniami studyjnymi, usługami doradczymi itp.

Kategoria druga — to firmy budowlano-montażowe, które zapewniają również serwis w zakresie myśli technicznej. W wielu wysoko rozwiniętych krajach, m. in. we Francji, są to prawdziwie tuzy eksportowe, przynoszące znaczne wpływy dewizowe.

W zależności od rodzaju i wielkości realizowanych przez te firmy inwestycji, kształtuje się w nich udział „sztuki inżynierskiej” (ekspertyzy, projekty, opracowania technologiczne itp.) W budowie zakładów aluminiowych w Indiach, w której uczestniczyła amerykańska firma Kaiser Aluminium and Chemical Corporation, kosztorys całości obiektu opiewał na 40 mln dolarów, w tym 1,9 mln (niespełna 5 proc.) przypadło na usługi typu „engineering”. W innych obiektach usługi te obejmują nawet do 20 proc. wartości inwestycji (np. kombinat aluminiowy w Wenezueli, realizowany przez japońską firmę „Toyo Engineering”). Charakterystyczne, że usługi budowlano-montażowe wraz z serwisem sztuki inżynierskiej pojawiły się ostatnio również w eksporcie niektórych krajów Trzeciego Świata, np. Indiach, które budują szereg obiektów przemysłowych i użyteczności publicznej na zlecenia krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, zapewniając im równocześnie niezbędny „engineering”. Ta właśnie kategoria stanowi też mocniejszą stronę działalności eksportowej (wśród całości eksportu myśli technicznej) Polski.

Do trzeciej kategorii zaliczyć można usługi firm konsultacyjnych w sferze organizacji i zarządzania. W krajach socjalistycznych ta forma usług, w wyodrębnionej formie reprezentowanej przez wyspecjalizowane firmy konsultacyjne, nie rozwinęła się dotychczas na szerszą skalę. Natomiast w wysoko uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych jest to dziś jedna z ważniejszych gałęzi gospodarki w ogóle, a w tym również wysoko opłacalnego eksportu.

Potrzebni organizatorzy

W tym specyficznym interesie działa kilka tysięcy firm, zatrudniających łącznie 70—80 tysięcy konsultantów o wybitnych kwalifikacjach zawodowych (najwięcej w USA, Wielkiej Brytanii i Francji); obsługują one zarówno rynki wewnętrzne swych krajów, jak też zamówienia eksportowe. Dochody, jakie uzyskują za konsultacje, sumują się w miliardy dolarów. Tak np. dochody amerykańskich firm konsultacyjnych w dziedzinie organizacji i zarządzania (ze zleceń krajowych i zagranicznych) przekraczają 1 miliard dolarów rocznie, francuskich wynoszą 200 mln dolarów, japońskich — 160—180 mln dol., włoskich — 40—50 mln dolarów rocznie.

Znaczenie wszelkiego rodzaju usług typu „engineering” w handlu światowym rośnie nieustannie. Wpływa na to szereg czynników, takich jak wzrost eksportu kompletnych obiektów, zwiększająca się wciąż skala przedsięwzięć inwestycyjnych i tym samym ich wartości, postęp naukowo-techniczny, systematyczny rozwój specjalizacji zawodowej i ekonomicznej (w tym także eksportowej). Nie ma co ukrywać — konkurencja na rynku tych usług jest wielka, wymagania odbiorców — ogromne. Ale też mimo konkurencji (a często właśnie w związku z jej istnieniem) usługi w zakresie sztuki inżynierskiej są bardzo często przedmiotem wzajemnej współpracy i kooperacji firm, także w skali międzynarodowej. Doraźne spółki, konsorcja, specjalizacyjne podziały pracy — są tutaj na porządku dnia. Oczywiście, stwarza to i dla Polski dodatkowe szanse aktywizacji tego ze wszech miar opłacalnego eksportu, w którym najbardziej liczy się wiedza, talent, doświadczenie — przymioty, będące z reguły funkcją poziomu i tempa społeczno-gospodarczego rozwoju. A którymi to przymiotami Kraj może się dziś już wylegitymować.

KAROL RZEMIENIECKI

DWA
RAZY
U
POLAŃSKIEGO

Roman Polański, polski reżyser, mieszkający na Zachodzie, kręci obecnie w Paryżu swój jedenasty z kolei film. Film ten zatytułowany będzie „Lokator”. W głównej roli wystąpi sam Polański. Partnerować mu będzie niespełna dwudziestoletnia artystka francuska, Isabelle Adjani, uznana przez krytykę nowojorską za najlepszą aktorkę 1975 roku.

Obiecującą tę gwiazdę ekranu zaangażował także Polański do następnego swojego filmu, który zrealizowany zostanie w lecie br. na Antylach i który będzie nosić tytuł „Piraci”.

KOŁO
ART'OM
ZAPOWIADA
FESTIWAL

Z inicjatywy znanego czytelnikom „Tygodnika” Mariusza Wróbla, który zajmuje poróżne miejsce w czołówce samorodnych artystów działających na Nordzie, w miasteczku Escaudin powstało koło artystyczne pod nazwą „Art'Om”.

Stowarzyszenie to stawia sobie za cel urządzenie wystaw malarzkich w Escaudin i jego okolicy oraz zorganizowanie tego lata w miejscowym ogrodzie publicznym czterodniowego festiwalu sztuki i rękodzielnictwa. Do grona założycieli koła „Art'Om” weszło poza Mariuszem Wróblem trzech polonijnych plastyków, mianowicie: Daniel Głowak, Bernard Kowalak i Rajmund Majchrzak oraz ich francuski kolega, Jean-Michel Marquant.



Konsul generalny Edward Waszczuk odznaczając prof. J. Mula, złożył mu serdeczne podziękowanie za wieloletnią działalność społeczną wśród Polonii francuskiej



Prof. Jan Polak, wieloletni nauczyciel dzieci polonijnych, jest znany ze swej działalności w „Boutique Polonaise” i jako prezes sekcji olimpijskiej przy ZUPRO

WYSOKIE ODZNACZENIA DLA DZIAŁACZY POLONIJNYCH

Na spotkaniu Polonii podparyskiej, które odbyło się w siedzibie Konsulatu PRL w Paryżu, konsul generalny, Edward Waszczuk wręczył Złotą Odznakę Orderu Zasługi dwóm znanym działaczom polonijnym.

Profesor Józef Mul, długoletni działacz oświaty w Polsce, a po wojnie działacz polonijny na terenie Francji, zy-

skał sobie sympatię i wdzięczność zwłaszcza dzięki swej aktywności przy organizowaniu wyjazdów dzieci na wakacje do Polski.

Profesor Jan Polak, wieloletni nauczyciel dzieci polonijnych, w czasie wojny więziony obozu w Mauthausen, obecnie działający jako kierownik znanej księgarni „Bou-

tique Polonaise”, jest z kolei aktywnym działaczem ZUPRO, w którym pełni funkcję prezesa sekcji olimpijskiej.

Obaj odznaczeni są bardzo popularni wśród francuskiej Polonii, toteż w Konsulacie z okazji przyznania profesorom Józefowi Mulowi i Janowi Polakowi tych pięknych polskich odznaczeń, zebrało się sporo osób. Oczywiście poza gratulacjami i życzeniami dalszej owocnej pracy na polonijnej niwie, zadokumentowano sympatię dla odznaczonych odśpiewaniem tradycyjnych „stu lat”.

Wśród uczestników uroczystości i składających gratula-

cje nie zabrakło współpracowników Konsulatu PRL w Paryżu w osobach konsula D. Koffmana, konsula Lucjana Polaka i wicekonsula H. Kloski.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” dobrze zna piękność i godną spopularyzowania ofiarność i działalność społeczną zarówno p. Józefa Mula jak i p. Jana Polaka, toteż do kierowanych pod ich adresem życzeń i gratulacji dołącza swoje, niemniej gorące. Czynnimy to z tym większą radością, że zaliczamy ich do szeregów swych wiernych przyjaciół, którzy niejednokrotnie w wielu sprawach nam pomagali.



TYDZIEŃ POLSKI W NUITS-SAINT-GEORGES

W Nuits-Saint-Georges (Côte d'Or), miejscowości słynącej ze znakomitego burgunda, odbywał się ostatnio „Tydzień Polski”. Impreza ta zorganizowana została z inicjatywy zarządu Domu Młodzieży i Kultury w Nuits-Saint-Georges oraz pp.: Omera Drigny, Beniamina Rozenberga oraz Roberta Rogowskiego — przedstawicieli departamentalnego komitetu „France-Pologne”.

Impreza, która w okresie trwania „Tygodnia” cieszyła się największym powodzeniem, była wystawa o Polsce współczesnej. Szczególnie licznie przychodziła młodzież szkolna. Ona też stanowiła większość publiczności, która oglądała wyświetlane w Nuits-Saint-Georges polskie filmy. Najmłodszym zaś podobały się najbardziej rysunkowe krótkometrażówki.

W uroczystości otwarcia „Tygodnia” (zdjęcie) wziął udział mer Nuits-Saint-Georges, znany przyjaciel Polski, p. Bernard Barbier, konsul generalny Polski w Lyonie, p. Witold Dynowski i wiele innych osobistości. Zarząd Domu Młodzieży i Kultury, w salach którego odbywały się imprezy, reprezentowała p. Agnès Dovillez.



Quand, à Varsovie, on évoque la rue Wiejska, on songe aussitôt à la Diète, imposant édifice dû à l'architecte B. Pniewski. Comme tout édifice et la Diète a son histoire. En cet endroit, dans les anciens bâtiments, se tenait l'Institut pour les „jeunes-filles bien nées” et c'est là, en 1919 que la Pologne indépendante tint sa première séance. En 1939 la Diète fut détruite. Après la guerre, à la charnière des années 1946—47, dans le temps record de 4 mois, elle fut reconstruite pour abriter la première séance du parlement polonais populaire. L'ensemble, tel qu'il se dresse actuellement, a été rendu en 1952. Et l'année passée, durant 4 mois, la Diète a été restaurée de fond en comble.

Les séances plénières de la Diète se tiennent dans une salle en hémicycle. Comme la Diète représente toute la société polonaise, sa composition politique et sociale est variée. Ainsi parmi les 460 députés de l'actuelle session, 255 sont membres du Parti Ouvrier Polonais Unifié, 117 du Parti Paysan Unifié, 39 du Parti Démocrate, 49 sont sans parti et parmi eux des représentants des formations catholiques. 90 députés sont ouvriers, 78 agriculteurs ou agronomes, 22 sont des ingénieurs et techniciens, il y a encore plus de 16 enseignants, 31 scientifiques, 21 écrivains et journalistes avec Jarosław Iwaszkiewicz en tête qui remplit les fonctions de maréchal senior.

Disons encore que 215 députés possèdent un enseignement supérieur et la moyenne d'âge de cette session est inférieure à celle des précédentes, 45% de l'ensemble des députés a entre 40 et 50 ans. Il y a 73 femmes députés.

Au sein de la Diète, les travaux sont partagés en 22 commissions et à côté des commissions, il y a les groupes de voivodies qui sont actuellement 49.

Zdjęcia: CAF



NA WIEJSKIEJ W WARSZAWIE

Siedziba polskiej myśli parlamentarnej



Ulica Wiejska w Warszawie zwana jest też ulicą „sejmową”. Kompleks budynków sejmowych spotyka się tu z pasmem starych ogrodów i parków. Sejm — zaprojektowany przez prof. B. Pniewskiego — z górującą nad innymi zabudowaniami rotundą wielkiej sali obrad otacza zielen. Nad kopułą z pofalowanej blachy miedzianej i tzw. szkła zbrojeniowego, powleczonego częściowo przeciwśłoneczną folią, powiewa flaga narodowa.

To miejsce w stolicy ma swoją historię. Tu w starych budynkach byłego Instytutu Aleksandryjsko-maryjnego dla „szlachetnie urodzonych panien” obradował pierwszy Sejm niepodległej Polski w 1919 r. Główny gmach Sejmu, jak wiele innych stołecznych budowli, zniszczony został w czasie działań wojennych 1939 r. Odbudowano go po wojnie, na przełomie lat 1946/47, w rekordowym czasie 4 miesięcy, tak by zdążyć na pierwsze posiedzenie ludowego parlamentu polskiego, wyłonionego w wyniku wyborów w 1947 roku. Cały zespół gmachów, w ich obecnym kształcie, włącznie z salami posiedzeń komisji, salami reprezentacyjnymi i pomieszczeniami biurowymi kancelarii Sejmu i Rady Państwa, został jednak oddany do użytku dopiero w 1952 roku.

W ub. roku, także w czasie 4 miesięcy, ekipy remontowe przewróciły główny budynek dosłownie „do góry nogami”. Zmieniono całkowicie m. in. kopułę z pokryciem dachu. Nad salą posiedzeń plenarnych mostostalowcy podwiesili tzw. raster oświetleniowy i akustyczny, dzięki czemu posłowie mają podczas obrad lepsze oświetlenie i akustykę. Aktualnie zakładane są nowe instalacje ogrzewcze, klimatyzacyjne i wentylacyjne. Do sejmowego gmachu wprowadzi się też telewizję użytkową z całą siecią kamer i monitorów, umożliwiających śledzenie przebiegu obrad w innych, niż sala plenarna, pomieszczeniach.

Plenarne posiedzenia Sejmu odbywają się w sali posiedzeń z amfiteatralnym układem ław poselskich, czyli wygodnych foteli o brązowych — po remoncie — obiciach. Cała, zresztą, sala jest utrzymana w brązowej tonacji. W centralnej części półkolistego balkonu znajduje się galeria dla publiczności z 220 miejscami siedzącymi i 100 stojącymi. Na prawo od galerii — loża prasowa, na lewo — loża dyplomatyczna. Na wprost, na tle marmurowej ściany, którą za 2 lata ma pokryć wielki gobelin znanej artystki M. Abakanowicz — stoi stół prezydyjalny. Marmur, nawiasem wtrąćmy, to charakterystyczny element wystroju wnętrz sejmowych. W pięknej Sali Kolumnowej np., gdzie odbywają się uroczyste obchody, akademie, zebrania — widzimy aż 5 gatunków marmuru — biały, czarny,

szary, czerwony i zielony.

Wracając do sali obrad plenarnych — przy stole prezydyjальnym zasiadają: marszałek Sejmu, dwaj wicemarszałkowie i dwaj, spośród ogólnej liczby 10, sekretarze. Na poselskich ławach — patrząc od prawej za stołu prezydyjalnego — zwyczajowo zasiadają kolejno posłowie: bezpartyjni, Stronnictwa Demokratycznego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Sejm jest reprezentacją całego społeczeństwa, stąd jego skład polityczny i społeczny jest zróżnicowany. Spośród np. 460 posłów obecnej kadencji, 255 to członkowie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 117 — członkowie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, 39 — Stronnictwa Demokratycznego, 49 — to posłowie bezpartyjni, m. in. działacze ugrupowań katolickich. 90 posłów to robotnicy, 78 — rolnicy i specjaliści rolni, 22 — inżynierowie i technicy. W Sejmie zasiada ponadto 16 nauczycieli, 31 pracowników nauki, 21 literatów i dziennikarzy z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele, pełniącym funkcję marszałka seniora. Marszałek senior otwiera zawsze obrady nowo

obranego Sejmu zanim ukonstytuują się jego nowe władze.

Żeby dopełnić obrazu składu parlamentu dodać należy, że 215 posłów ma wykształcenie wyższe, przeciętna zaś wieku jest niższa niż podczas poprzednich kadencji — 45 proc. ogółu posłów legitymuje się wiekiem między 40 a 50 rokiem życia. W Sejmie zasiadają 73 posianki.

Na treść działalności najwyższego organu władzy decydujący wpływ mają uchwały Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych oraz uzgodnienia między partiami politycznymi a reprezentacją obywateli bezpartyjnych, dokonywane na gruncie Frontu Jedności Narodu. Kierownicza rola PZPR realizuje się na forum sejmowym przez członków rządzącej partii, skupionych w klubie poselskim PZPR. W Sejmie działają trzy kluby poselskie — PZPR, ZSL i SD — oraz 3 koła poselskie. Te ostatnie skupiają posłów istniejących ugrupowań katolickich — „Znaku”, „Paxu” oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Przedstawiciele tych kół biorą udział w pracach Konwentu Seniorów, który jest organem doradczym

Prezydium Sejmu. Organem kierowniczym parlamentu jest jego Prezydium, składające się z marszałka i 3 wicemarszałków.

Podajmy tu nieco statystyki bilansującej VI kadencję parlamentu PRL. Łącznie, na 31 posiedzeniach plenarnych obecnej kadencji, Sejm m.in. uchwalił 103 ustawy, zatwierdził 11 dekretów Rady Państwa. Parlament podjął w omawianym okresie ponad 100 uchwał, w tym 5 — stanowił nową formę jego pracy — wytyczających długofalowe kierunki rozwoju Kraju — m. in. program oświatowy, wyżywienia narodu oraz rozwoju służby zdrowia.

Do najważniejszych ustaw tego okresu należą: Kodeks Pracy, zmiany w systemie terenowych rad narodowych, uwieńczone 2-stopniowym podziałem administracji państwa, nowe prawa — lokalowe, budowlane, wodne, nie mówiąc o wielu ważnych aktach dotyczących spraw społecznych, którym Sejm poświęcał wyjątkowo dużo uwagi.

Wyrazem dużej aktywności ustawodawczej Sejmu może być też fakt, że w mijającej kadencji powstała nowa Ko-

Dalszy ciąg na stronie 10



misja Prac Ustawodawczych oraz to, że uchwalono nowelę do Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego. Ostatnim akcentem prac ustawodawczych Sejmu obecnej kadencji są zmiany w Konstytucji. Przebieg każdego posiedzenia plenarnego — uroczystego czy roboczego — wygląda w niektórych punktach podobnie — głosowanie jest zawsze jawne, zawsze ma charakter ostateczny i zawsze obrady rozpoczynają się 3-krotnym uderzeniem laski marszałkowskiej o parkiet.

Laska marszałkowska jest najstarszym elementem historii polskiego parlamentu, choć obecnie używana jest całkiem nowa, ufundowana 4 lata temu przez stołeczne rzeźmię. Ma 2 m długości i zdobi ją odlany w brązie orzeł piastowski. Skoro o lasce mowa — kiedyś petycje poselskie wkładano dosłownie w wyłobienie przy zakończeniu laski, stąd się też wzięło znane powiedzenie — „projekt wpłynął do laski marszałkowskiej”.

Mechanizm prac sejmowych oraz ich rozmiar najlepiej widać poprzez prace Komisji. Jest ich 22. Potocznie używa się określenia „pierwsze i drugie czytanie ustawy”, praktycznie zaś biorąc, dwukrotne rozpatrywanie ustaw na posiedzeniu plenarnym odnosi się tylko do niektórych — najważniejszych, np. dorocznego planu i budżetu. Z reguły zaś pierwsze rozpatrywanie ustaw ma miejsce na forum komisji. Tradycją stało się też, że tu przedstawiciele rządu składają sprawozdania z pracy i informacje o zamierzeniach na przyszłość. W komisjach formułuje się też dezyderaty i opinie, które nie mają mocy wiążącej, ale władza wykonawcza ma obowiązek udzielenia odpowiedzi na nie w terminie 7-dniowym.

W minionej kadencji, ogółem, odbyło się ponad 1000 posiedzeń komisji sejmowych, na których zgłoszono ponad 400 dezyderatów. Wokół komisji skupiają się też wojewódzkie zespoły poselskie, obecnie w liczbie 49. Taki układ sprzyja lepszemu profilowaniu prac roboczych Sejmu, zacieśnieniu więzi z terenowymi radami narodowymi i, co najważniejsze, lepszym kontaktom z wyborcami.

Jedną z największych sal komisji jest sala zwana Matęjkowską — miejsce obrad głównej Komisji Budżetu i Finansów. W tej sali w ubiegłym roku odbyła się uroczystość przekazania Edwardowi Gierkowi kopii końcowego dokumentu Konferencji w Helsinkach.

Na Wiejskiej często goszczą wybitni zagraniczni mężowie stanu, żeby tylko wspomnieć o ubiegłorocznych wizytach prezydentów USA — Geralda Forda i Francji — Giscarda d'Estaing.

BOŻENA PAPIERNIK

Piosenka ładna, lecz nieaktualna

Kreć się, kreć wrzeciono...

Załoga przędzalni „Przyjaźń” w Zawierciu jest bardzo młoda. Średnia wieku w oddziale przędzarek bezwrecionowych, stanowiących ostatni krzyk techniki, wynosi 19 lat. Średnia ta w całym zakładzie jest niewiele większa. Ale swój egzamin dojrzałości załoga zdała już dwukrotnie: po raz pierwszy, gdy na 22 miesiące przed planowanym terminem rozpoczęła produkcję i po raz drugi — gdy na 2 miesiące przed kolejnym terminem uzyskała pełną zdolność produkcyjną. Obecnie stawia sobie nowe zadanie — dalszy wzrost produkcji i poprawę jej jakości powyżej wskaźników przewidzianych przez projektantów.

Przy każdej okazji młode prządki podkreślają z dumą, że pracują w supernowoczesnym zakładzie. Został on zbudowany przez Polskę i Niemiecką Republikę Demokratyczną, wzięto przy budowie pod uwagę fakt, że zapotrzebowanie na przedzę bawełnianą rośnie z roku na rok w obydwu krajach i w ogóle na świecie. Surowiec — bawełnę wysokiej jakości dostarcza

ZSRR. Przy budowie przędzalni wykorzystano najnowsze zdobycze nauki i techniki, m.in. nowoczesne urządzenia w zakresie transportu wewnątrzzakładowego oraz klimatyzacji i wentylacji.

Największą dumą załogi jest przędzalnia bezwrecionowa — rozwiązanie niedawno wprowadzone w światowym przemyśle włókienniczym. Przędzarki bezwrecionowe konstrukcji i produkcji czesochosłowackiej, poszukiwane są w wielu krajach — licencje na ich wyrób zakupiły m. in. Japonia, Wielka Brytania, USA, Szwajcaria.

Nowoczesny park maszynowy jest — jak się rzekło — powodem do słusznej dumy, ale i moralnym zobowiązaniem do jak najlepszej pracy.

W nowym zakładzie nie brak wzorów dobrej roboty. Powstały one jeszcze w trakcie budowy, kiedy to brygady budowlano-montażowe wielu przedsiębiorstw wykonawczych uzyskiwały wręcz rekordowe wyniki. Pozwoliło to przekazać przędzalnię do eksploatacji w czerwcu ub. roku, a więc prawie dwa lata

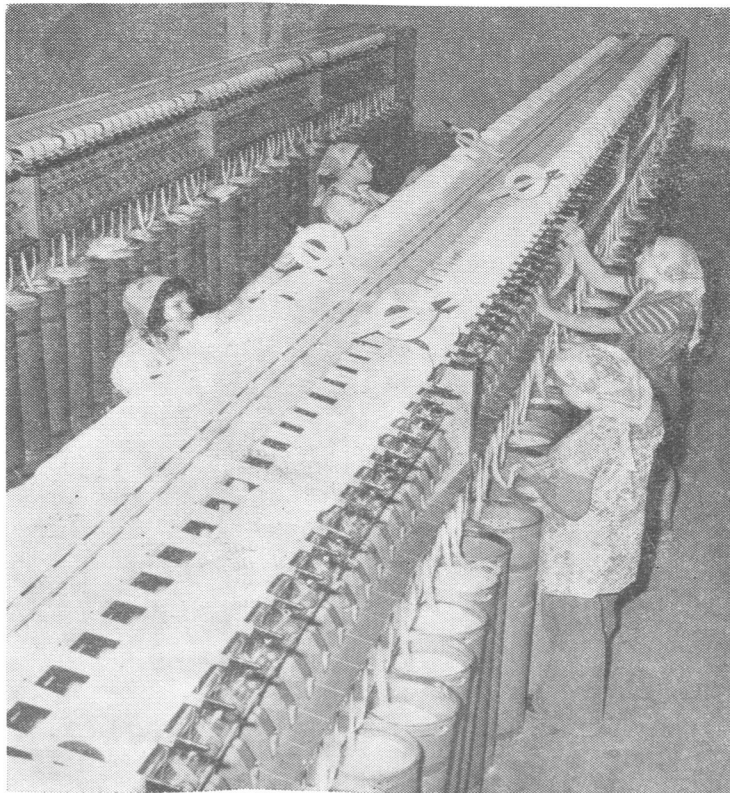
przed terminem przewidzianym przez projektantów. Rozruch technologiczny maszyn i urządzeń rozpoczął się niemal tuż po ich zainstalowaniu. Jednocześnie trwało szkolenie załogi. Zgodnie z programem zabezpieczającym terminowe osiągnięcie planowanych mocy wytwórczych, około 600 osób — na 2400-osobową załogę — odbyło praktyki produkcyjne w czolowych zakładach włókienniczych. Ślusarze i mechanicy zapoznawali się z budową i działaniem urządzeń u producentów. Wielu pracowników pomagało montować maszyny, które dziś obsługują.

Mądry program działania w zakresie przygotowania załogi miał więc decydujące bodej znaczenie dla szybkiego osiągnięcia przez zakład pełnej zdolności produkcyjnej. Zgodnie z planem miało to nastąpić w lutym br., a nastąpiło już w grudniu ub. roku. Umożliwiło to wyprodukowanie dodatkowo w 1975 r. 399 ton przedży bawełnianej wartości prawie 40 mln zł.

To wysokie tempo produkcji załoga przędzalni kontynuuje nadal. Konferencja Samorządu Robotniczego przyjęła plany miesięczne, które pozwolą uzyskać w skali rocznej planowaną zdolność produkcyjną. Plan uwzględnił zapotrzebowanie rynku w Kraju i eksport. Zapotrzebowanie to na pierwsze planie stawia przedzę cieńszą, wyższej jakości, a więc droższą, choć zarazem lżejszą. Stąd przede wszystkim podjęto produkcję cenionej na rynku przedży sukienkowej i pościelowej, a także przeznaczonej na tkaniny frotowe. Wyższa jakość przedży to wyższe wymagania, ale i lepszy interes załogi.

Oczkiem w głowie kierownictwa „Przyjaźni”, podobnie jak wielu innych zakładów w Kraju są mistrzowie, ludzie, którzy bezpośrednio kierują zespołami pracowniczymi. Znalazło to zresztą także wyraz w podjętej ostatnio przez Radę Ministrów PRL uchwale, zmierzającej do zwiększenia roli i aurytytetu mistrza.

W „Przyjaźni” jest 56 mistrzów; przeprowadzona analiza wykazała, że są to w zdecydowanej większości bardzo dobrzy fachowcy, świetni wychowawcy młodych pracowników i organizatorzy pracy. Jest oczywiście jeszcze kilku mistrzów słabszych, ale kierownictwo zakładu otoczyło ich rzetelną opieką. Polega ona przede wszystkim na sta-





wianiu bardzo wysokich wymagań, które są do końca egzekwowane.

Obecnie przygotowuje się zawody współzawodnictwa o tytuł wzorowego mistrza i wychowawcy. Mistrzowie rozliczani będą z tego, jak ich zespoły wykonają miesięczne ilościowe i jakościowe plany produkcyjne, oceniać się będzie ich wiedzę fachową, a więc będą musieli się doskonalić. Dalsze punkty otrzymają za samodzielność, tzn. zdolność podejmowania szybkich optymalnie najważniejszych decyzji. Oceniana będzie umiejętność planowania i organizowania pracy w zespole, a także stosunek do przełożonych i do podwładnych. Oto np. za wzorowego może zostać uznany mistrz „sprawiedliwy, lojalny i koleżeński wobec podwładnych, który cieszy się dużym szacunkiem i autorytetem, dba o podwładnych”. Na niewłaściwą ocenę natomiast zasłuży mistrz „niesprawiedliwy, który przypisuje sobie zasługi podwładnych i obciąża ich własnymi błędami, faworyzuje jednych, dyskryminuje innych, nie dba o warunki pracy swego zespołu”. Projekt regulaminu mówi także o stosunku mistrza do innowacji, jego zaangażowaniu społecz-

nym, trosce o perspektywy rozwojowe zakładu. Obecnie projekt ten jest dyskusyjny wśród mistrzów. Spotkał się z powszechną aprobatą, jedyne wątpliwości budzi skala punktów, które można osiągnąć za poszczególne wyniki.

Rozwój współzawodnictwa wśród załogi, a przede wszystkim wśród mistrzów, to zdaniem kierownictwa „Przyjaźni” — nowa wielka szansa ich nowoczesnego zakładu i młodej załogi.

Potwierdzając to w całej rozciągłości tacy mistrzowie jak: Edward Grudzień, Jan Otręba, Józef Wolny, Zdzisław Filipek. Są to bardzo młodzi ludzie, 20-latkowie, którym stworzono szansę awansu. Są, może właśnie dlatego, bardzo lubiani przez swoich rówieśników — podwładnych. Jakże serdecznie, a zarazem z szacunkiem wyrażają się o nich prządki: m. in. Alina Kubas, Danuta Gajda, Stanisława Beza, Genowefa Imiela, Aniela Ciepła. Te młode sympatyczne dziewczyny budzą uznanie zarówno za swą urodę, jak i świetną pracę.

ZYGMUNT DZIUBEK

Zdjęcia:
CAF i BOGDAN KUŁAKOWSKI



le meilleur travail. La totalité du personnel est de 2400 personnes, plus de 600 d'entre elles ont fait des stages dans les plus grandes entreprises textiles et les mécaniciens ont appris à desservir les machines chez les producteurs, nombreux d'entre eux ont eu à travailler au montage des machines.

La bonne préparation des équipes a permis d'accélérer la mise en route de l'entreprise. Elle devait être ouverte en février de cette année, elle l'a été en décembre dernier. Très vite, le rythme du travail a donné d'importants résultats dans la production.

Pour la direction, les contremaîtres sont un des plus grands facteurs de succès. L'importance du rôle du contremaître dans la production de l'entreprise a d'ailleurs été confirmée par un décret du Conseil des Ministres, décret qui tend à accroître l'autorité du contremaître parmi l'ensemble des ouvriers qu'il dirige. A „Przyjaźni”, ils sont 56 à connaître parfaitement leur métier, tout en restant de bons camarades pour les membres de leur équipe.

Les filatures „Przyjaźni” à Zawiercie ont été construites depuis peu, aussi le personnel de l'entreprise est jeune. Ainsi dans la section des machines à filer la moyenne d'âge est de 19 ans. La moyenne générale n'est guère plus élevée.

Travailler dans une entreprise super moderne est une fierté pour employés. Construite par la Pologne et la R.D.A. l'entreprise mise sur le filage du coton de plus en plus demandé dans ces deux pays et dans le monde entier. La matière première est fournie par l'URSS. Outre le matériel le plus moderne, l'entreprise dispose de climatisation et ventilation. Pour les employés le parc des machines qui est le dernier cri de la nouveauté, est un engagement moral pour accomplir

Zimowa przerwa na rolnicze lekcje

Obszerna sala nowego domu kultury w Lipinach w każdy czwartek jest tak nabitą ludźmi, że trudno i szpilkę wetknąć. Koniec lutego, ale zima trzyma ostro, z przysiółków Żabiniec, Żurawiniec, Rędziny, Zajączkowiec, Kozia Wola trzeba brnąć w śniegu, żeby dostać się do Lipin.

Wydawałoby się, że w tych warunkach zimowe szkolenie rolników trzeba będzie zawiesić na kołku. Nic podobnego, Stanisław Piotrowski starszy instruktor rolny z gminy Pilzno, nie skarży się na brak frekwencji. Na szkolenie w tym roku zapisało się w tej wsi 53 rolników i choć to nie obowiązek, co tydzień stawiają się prawie w komplecie.

Korepetycje daje wnuczka

Dzisiaj wykład na temat racjonalnej uprawy roślin motylkowych. Głowy nisko pochylone nad zeszytami, w zgrubiałych od ciężkiej pracy palcach niełatwo utrzymać długopis. Pan Piotrowski mówi wolno, dobitnie, żeby każdy zdążył zanotować. Babcia Sałatowa, która jest słuchaczem II stopnia Przynależności Rolniczego zerką w zeszyt swojej wnuczki, 18-letniej Bogumiły, młodsza to i lepiej dosłysz, a babcia nie chce być gorsza od Bogusi. I wca-

le się nie wstydi tych dodatkowych korepetycji, udzielanych przez wnuczkę.

Bronisława Sałatowa, kobieta blisko 60-letnia mogłaby dawno machnąć ręką na szkolenie. Niektórzy to się nawet we wsi dziwią, że też jej się chce na stare lata egzaminy zdawać. Dzieci odchowiała, poszły na swoje, wnuczka Irena lada dzień zrobi ją prababcią, więc może już czas na odpoczynek, na drzemkę przy ciepłym piecu. Ale Sałatowa ani słyszeć o tym nie chce — tyle lat pasowała się z ziemią, ona i jej mąż też ostatnimi gospodarzami w Lipinach nie byli, a tu się okazuje, że z tych hektarów, o których niby wszystko wiedzieli, wyciskali znacznie mniej niż można. Teraz babcia ma naukowe podejście do swojego pola pod lasem i niejedno może podpowiedzieć najstarszemu synowi, z którym razem gospodarzą. Syn na rolniczą naukę nie ma czasu, bo pracuje w debickim „Stomilu”, tyle jego udziału na roli co czasu starczy po powrocie z roboty.

W Lipinach, jak i pozosta-

łych wsiach gminy Pilzno w tarnowskim województwie, gospodarzy pełną gębą, czyli takich na 8—10 ha można na palcach policzyć. Ziemia tu rozdrobiona, trudno z niej wyżyć. Nic dziwnego, że z każdego domu po kilkoro pracuje w przemyśle — właśnie w „Stomilu” albo w Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy, w tarnowskich „Azotach”, hucie szkła gospodarczego, fabryce obrabiarek „Ponar” i w wielu innych jeszcze zakładach produkcyjnych. Z przemysłu są pieniądze — w Lipinach co drugi dom ze świeżej cegły. W każdym nowym domu łazienka — to już obowiązkowo albo choćby tylko bojler w kuchni z gorącą wodą. Centralne ogrzewanie trochę mniej popularne, ale telewizorów trudno się doliczyć, podobnie jak pralek, lodówek. W pokojach ciężkie, połyskliwe meble z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Wszędzie widać zamożność na tej ziemi piaszczystej, ubogiej, gdzie dawniej człowiek na człowieku siedział, a miejsca dla kur nie starczało na własnym podwórku. Szli stąd przed laty chłopcy masowo na saksy — do Belgii, Francji i dalej jeszcze do Stanów Zjednoczonych. To dawne dzieje, dziś wystarczy wsiąść w autobus, a praca sama w ręce wchodzi.

A jednak wieś tej niełatwej konkurencji z przemysłem nie przegrała. Odpłynęło z niej na stałe bardzo wielu ludzi, ale pamiętajmy, że były to regiony tradycyjnie przeludnione, więc choć za-

kłady w tarnowskim działają jak pompa ssąca, gospodarstw które państwo przejęło od rolników za rentę jest tu niewiele. Jest komu rolę uprawiać. Rzecz w tym, by uprawiać ją wydajnie, a to znaczy — racjonalnie.

Nie wystarczy na wsi się urodzić

Jan Dziedzic ma 18 lat — postanowił zostać na ojcowym gospodarstwie w Lipinach, podobnie Tadeusz Mózgowiec i Edward Barnaś. Kiedy przejmą od rodziców ziemię, będą gospodarzami samodzielnymi. Aby jednak otrzymać prawo własności muszą wylegitymować się odpowiednimi kwalifikacjami. Bo rolnictwo wymaga takiego samego przygotowania, fachowości jak praca w fabryce. Bo, aby być rolnikiem nie starcza się już urodzić na wsi; rolnik to zawód jak każdy inny.

Na chudej, lipińskiej ziemi „udaje się” najlepiej trzoda chlewna i owce. Te pola nie dadzą wysokich plonów pszenicy, buraków cukrowych. Ale jeśli będą rozumnie uprawiane, wystarczy z nich paszy dla świń i owiec. Pasza to dla polskiego rolnictwa sprawa podstawowa, dąży się do tego, aby każde chłopskie gospodarstwo było w jak największym stopniu samowystarczalne w tym zakresie. Dlatego w Lipinach uprawia się niepopularny ongiś koński ząb, kukurydzę, dla-



tego pan Piotrowski cierpliwie tłumaczy: jakie i ile nawozów trzeba podsypać pod seradelę, żeby mieć piękny plon.

W tej wsi w ostatnich trzech latach hodowla trzody chlewnej wzrosła trzykrotnie. Na ten dynamizm wpłynęło wiele czynników. Od 1971 roku państwo robi bardzo wiele, aby stworzyć rolnictwu jak najlepsze warunki rozwoju, ale przecież obok licznych preferencji, wpływ na to miało również podniesienie poziomu wiedzy wśród rolników.

Na kursach Przystosowania Rolniczego nie tylko słucha się wykładów, ale każdy z uczestników ma własne poletko doświadczalne. Nim wprowadzi nowe metody w swoim gospodarstwie, wypróbuje je na kilkuarowym poltku. Ta forma ma siłę najbardziej przekonywającą, na tym uczą się nie tylko słuchacze kursów, ale cała wieś.

Za pośrednictwem telewizji

Niedawno Polska Agencja Prasowa podała informację, że w Kraju w okresie zimy szkoli się około 2 mln rolników. Tę liczbę trzeba pomnożyć przez wielość, bo na tym korzystają także ci, którzy na kursy nie pilno. Nic tak chłopca do nowinek nie przekona jak pełna stodoła sąsiada. Zresztą Przystosowanie Rolnicze to tylko jedna z form zdobywania w Kraju rolniczej wiedzy przez ludzi, którzy wyrosli z wieku szkolnego. Są jeszcze różne kursy kwalifikacyjne, a dla bardziej zaawansowanych — polska specjalność, która zyskała uznanie UNESCO — Telewizyjne Technikum Rolnicze. W tym ostatnim przypadku, nie ruszając się ze swej rodzinnej wsi, można zdobyć tytuł technika rolnika za pośrednictwem polskiej telewizji.

W domu kultury wybudowanym własną pracą wszystkich mieszkańców — długo w nocy palą się światła. Stanisław Piotrowski skończył wykłady, ale z sali wymknęło się tylko kilku mężczyzn. Teraz Irena Pisarczyk — instruktorka do spraw wiejskiego gospodarstwa domowego, absolwentka Krakowskiej Akademii Rolniczej, zaczyna swoje zajęcia. Mówi o racjonalnym żywieniu, o pracy wychowawczej z dziećmi, o tym jak urządzić mieszkanie, aby było przyjemnie i ładne, także o higienie osobistej i ogródkach przy domu. Bo, aby korzystać z pełni życia, nie starczy być tylko dobrym fachowcem. Ludzie tu zarabiają już sporo pieniędzy i tego, jak je wydawać, jak żyć lepiej — także się trzeba nauczyć.

KRYSTYNA SONNTAG



2



3

113

Aby otrzymać prawo gospodarzenia trzeba wylegitymować się kwalifikacjami rolnika. W okresie zimy szkoli się ok. 2 mln rolników. Tę liczbę trzeba pomnożyć przez wielość

2

Babcia Sałatowa nie chce być gorsza od wnuczki Bogusi.



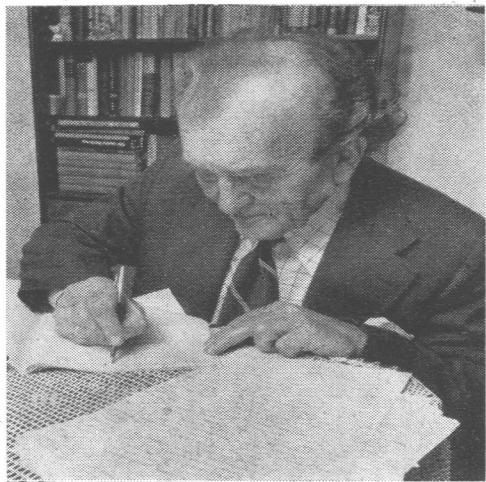
Tous les jeudis, la salle de la nouvelle maison de la culture à Lipiny, est pleine à craquer. C'est qu'un instructeur vient parler d'agriculture et les 53 ruraux du village se sont inscrits pour un cours de perfectionnement d'une année.

Dans le village, comme dans les autres de la région, il y a beaucoup d'ouvriers-paysans qui cultivent leur lopin de terre et travaillent à l'usine. C'est pour cela que presque toutes les maisons de Lipiny sont fraîchement construites et disposent d'installations modernes. Partout on remarque le bien-

être sur ce sol de sable, dans cette région où avant la guerre les paysans partaient par milliers vers la Saxe, la Belgique, la France et les Etats-Unis. On ne trouvait pas de travail alors. Tout cela est de l'histoire ancienne, aujourd'hui, il suffit de prendre l'autobus pour avoir un travail.

Mais il y a des jeunes ruraux qui veulent s'occuper uniquement d'agriculture. Ils savent que la culture exige le même savoir que la spécialisation en usine. Aussi finissent-ils des écoles d'agronomie, en cours du soir ou par correspondance, et adaptent le profil de la culture et de l'élevage pour en tirer le maximum.

Zdjęcia: JACEK BARCZ



1



Quarante ans, trois mois et vingt-trois jours... C'est le temps passé à la Centrale électrique de Varsovie par le soudeur Antoni Nowakowski. Un temps suffisamment long pour laisser des souvenirs variés relatifs à la vie de l'établissement, des ouvriers et de la capitale, Varsovie, où Antoni Nowakowski est né en 1906.

Justement les souvenirs. En 1964 il reçoit le premier prix dans un concours organisé par la centrale des syndicats portant pour titre „Quel a été mon chemin”. Ce prix l'encouragea à écrire. En 1972, la Société des Amis des Mémoires lui attribue son premier prix pour „De la lumière pour Varsovie”.

Cette tradition des mémoires écrites par des ouvriers existait déjà avant la guerre en Pologne, on vit l'époque des „Mémoires de chômeurs” et un livre „Les ouvriers écrivent”. Aujourd'hui, grâce à la Société des Amis des Mémoires et autres organisations, presque chaque année des concours sont lancés pour des mémoires, souvenirs, reportages ouvriers. Aussi les lauréats de ces concours ont formé près la société, un „Club national des ouvriers qui écrivent”. Les membres sont environ 300 et ils représentent tous les métiers depuis l'ouvrier non spécialisé au technicien. La passion de noter les faits unit tous ces gens. Se prennent-ils pour des écrivains? Ce n'est pas le cas d'Antoni Nowakowski ni de ses amis du club. D'après lui un écrivain peut tout écrire à propos de ces personnages et même ce qu'ils pensent, tandis que lui ne peut relater que ce qu'il a senti lui-même, ce qu'il a connu. Cette passion de fixer sur papier ses souvenirs, ne va pas sans mal. Si la rédaction est facile, les difficultés commencent avec la grammaire, l'orthographe et Antoni Nowakowski se donne comme point d'honneur d'écrire correctement. A la retraite maintenant, il peut mieux encore se consacrer à sa passion. Et si sa famille ne s'intéresse pas particulièrement à son occupation, elle ne le dérange pas toutefois. Lui fait le bilan de sa vie et des changements intervenus en Pologne. Le long de sa vie parallèlement courait celle de son fils qui a grandi et a étudié en Pologne populaire. Aujourd'hui ce fils est ingénieur, à son tour il s'est marié, il a une fille...

Antoni Nowakowski possède une épaisse chemise de critiques de presse. Aucune n'y est négative et ça aussi c'est un encouragement pour continuer.

Moje pisanie

„Urodziłem się w Warszawie 3 czerwca 1906 roku. Fundamentem, podstawą i głową naszej rodziny była matka. Matce zawdzięczamy, że nie pomieraliśmy z głodu i nędzy, że w ciężkich warunkach materialnych zostaliśmy wychowani na ludzi zdrowych i nawet to, że nigdy nie musiały się za nas wstydzić, a my nie musieliśmy chodzić ze spuszczoneymi oczyma... A wychowaliśmy się na Ochocie, przedmieściu Warszawy, gdzie nie tylko bieda, ale i wielkie przestępstwa były wówczas chlebem powszednim”.

2



Antoni Nowakowski, autor książki „Światło dla Warszawy”, z której pochodzi powyższa cytata, do niedawna pracował w Elektrowni Warszawskiej. Był spawaczem. Dziś jest już na emeryturze.

— Wszystko zaczęło się w 1964 roku, w listopadzie, trzynastego, w piątek, kiedy to przyznano mi pierwszą nagrodę na konkursie zorganizowanym przez Centralną Radę Związków Zawodowych na wspomnienia pod tytułem „Jaką przeżyłem drogę”. Ja w elektrowni pracowałem od 1926 roku, wiele przeżyłem, toteż wiele miałem do powiedzenia. Ta pierwsza nagroda ośmieliła mnie do dalszego pisania. Czytając prasę, wyszukiwałem konkursy na wspomnienia, pamiętniki. W 1972 roku Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa przyznało mi pierwszą nagrodę za pracę „Światło dla Warszawy”, którą wysłałem na konkurs „Warszawa w oczach trzech pokoleń”. Była ona od poprzedniej o wiele większa, liczyła ponad 200 stron maszynopisu. Nie jest to jedyna moja praca, która ukazała się w wydaniu książkowym, inne znalazły się w wydaniach zbiorowych. Mam ogromną satysfakcję, kiedy widzę, że pisanie takiego robotnika jak ja sąsiaduje z artykułem profesora Geysztora. Tak właśnie jest w serii „Varsovianów” „Dzieje śródmieścia”.

„... Matka zabroniła nam sprzedawać gazety, bała się, żebyśmy się nie rozbiurmanili... Zakład, w którym zacząłem pracować należał do Jodłowskiego i Kochanowskiego, mieścił się przy ulicy Hożej... Wkrótce z gońca awansowano mnie na praktykanta i zacząłem się uczyć ślusarstwa...”

— W Polsce pamiętniki robotników mają swoją tradycję — mówi Nowakowski. — Przed wojną ukazały się książkowe wydania „Pamiętników bezrobotnych”, tom „Robotnicy piszą”. Dzięki Towarzystwu Przyjaciół Pamiętnikarstwa i innych organizacji niemal co roku ogłaszane są konkursy na pamiętniki, wspomnienia, reportaże robotnicze. Właśnie z inicjatywy laureatów tych konkursów założony został przy Towarzystwie Ogólnopolski Klub Robotników Piszących. Jest nas już chyba 300 osób. Reprezentujemy różne zawody od robotnika niewykwalifikowanego do technika, są też ludzie z wyższym wykształceniem. Łączą nas wspólna pasja notowania faktów. Tych dawnych, które należą już dziś do historii i tych niezbyt odległych sprzed miesiąca. Wśród opisu wydarzeń historycznych znajdują się też zdania o własnej rodzinie i dotyczące osobistych przeżyć. Ja nie uważam się za pisarza, podobnie jak moi koledzy z klubu, rozmawiamy o tym często na spotkaniach. Według mnie pisarza, taki na przykład jak Sienkiewicz czy Krasiński, potrafi napisać wszystko o swoim bohaterze, wszędzie z nim być, wie nawet co on pomyślał. Ja mogę pisać o sobie, bo co mówiłem rozmawiając z mną dyrektor Różycki nie wiem. Mogę opisać tylko jego zachowanie, przytoczyć wypowiedziane słowa. Piszę tylko to, co przeżyłem. I boli mnie, kiedy niektórzy ludzie mówią, że robotnik powinien robić swoje, a pisanie zostawić literatom. Mnie się wydaje, że spawacz może prawdziwie napisać o swojej robocie.

„W elektrowni pracowaliśmy wtedy dwie kategorie robotników: stali i prowizoryczni. Jedni na całym innych warunkach niż drudzy. Mnie zatrudniono na wydziale budowlanym jako robotnika prowizorycznego. Marzeniem każdego pracownika było zostać pracownikiem stałym...”

— Zazwyczaj piszę na różnych kartkach, zapisuję to, co w danym momencie pamiętam — wyjaśnia pan Antoni. — Pamięć mam dobra do nazwisk, dat. Piszę z planem i staram się trzymać według ustalonych punktów, w przeciwnym razie moje pisanie się rozrasta i wkrada się chaos. Dla mnie wszystko jest ważne, ale porządek musi być chro-



3

nologiczny... Potem przepisywałem przez kalkę i rękopis zanoszę do maszynistki w naszym Zjednoczeniu, któremu podlega elektrownia. Znają mnie tam już. — Czy to pan Antoni nową książkę napisał — pytają? — Jaką tam książkę, pracę na konkurs — mówię. Lubię pisać i łatwo mi to idzie. Mam tylko trudności z pisownią. Muszę często zaglądać do słownika ortograficznego. Mieszają mi się te wszystkie reguły. Ponieważ sam sobie jestem korektorem, redaktorem i recenzentem, długo pracuję nad tekstem, żeby maszynopis był jak najlepszy. Przed wysyłką na konkurs nie daję nikomu mojej pracy do czytania. Rodzina niezbyt jest zainteresowana moim zajęciem, ale najważniejsze jest to, że mi w nim nie przeszkadza.

„... będąc związany z elektrownią, której rola w okresie obrony Warszawy, tak strategiczna jak i użytkowa, była ogromna, wraz z załogą pracowałem, by dostarczyć walczącej stolicy energii elektrycznej... Lekarz po zbadaniu zdecydował wziąć mnie na stół operacyjny, żeby wyjąć odtamki. Robił to na żywca. Brakło środków znieczulających...”

— Zbieram książki. Jestem dumny z mojej kolekcji varsovianów. Nie ma tygodnia, żebym nie odwiedził księgarni. Od lat gromadzę książki o II wojnie światowej. Są wśród nich prawdziwie białe kruki. Z niektórymi rozstałem się. Ponieważ mój syn nie wyrażał zainteresowania tą tematyką, oddałem je tym, którzy będą mieli z nich pożytek. Wyposażam z biblioteki dużo książek. Teraz, po przejściu na emeryturę, mam więcej czasu na pisanie i czytanie. Ostatnio zaczytuję się w historii starożytnego Rzymu, Egiptu. Jestem zachwycony kulturą tych ludów. Zał mi tylko, że dopiero teraz odkryłem tę literaturę.

„... uczęszczałem na 6-miesięczny kurs przygotowawczy do technikum... Byłem też w Gdańsku na kursie bezpieczeństwa i higieny pracy dla pracowników inżynierjno-technicznych. Oprócz tego uczęszczałem na parę kursów technicznych or-

ganizowanych przez elektrownię, przez partię i przez związki zawodowe... W Elektrowni Warszawskiej przepracowałem czterdzieści lat, trzy miesiące i dwadzieścia trzy dni. To, co przeżyłem w jej murach, nie da się zapomnieć ani wymazać: pozostanie na zawsze w pamięci. Oto droga, którą kroczyłem przez tyle lat mojego życia. Obok niej biegła droga mojego syna, który rósł, rozwijał się i uczył w niepodległej Polsce Ludowej... Jest inżynierem. Ożenił się, ma córkę”.

— Chyba nic nie ma w tym dziwnego, że zbieram recenzje o moich pracach. Mam już całkiem pękata teczkę z wyinkami prasowymi. Wśród nich nie znalazłem negatywnych sądów i to mnie ogromnie cieszy. Daje satysfakcję i przekonanie, że moje pisanie i pisanie ludzi podobnych do mnie znajduje czytelników i zainteresowanie wśród wybitnych naukowców. Oto wypowiedź jednego z nich, socjologa Bronisława Gołębiowskiego, który tak napisał o mojej książce „Światło dla Warszawy”:

„Dobrze się stało, że wydawnictwo udostępniło ten pamiętnik w formie książki. Jest to bowiem nie tylko dokument robotniczego życia, lecz także relacja o nie-małych walorach ideowo-wychawawczych. Szczególnie dla młodych, którzy nie tylko Warszawy obu wojen światowych, lecz nawet czasów odbudowy z gruzów nie pamiętają”.

EWA BŁAHIJ

1

Pisanie idzie mi łatwo. Mam dobrą pamięć. Tyle przeżyłem, że mam kłopoty z wyborem najciekawszych faktów

2

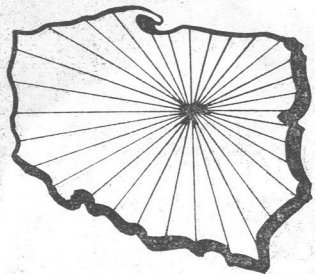
Ulica Miedziana, tu się urodziłem

3

W Elektrowni Warszawskiej przepracowałem czterdzieści lat, trzy miesiące i dwadzieścia trzy dni

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI i CAF

PROSTO Z POLSKI

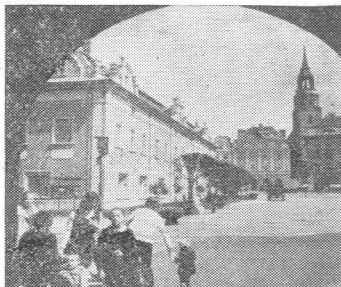


MŁYN WODNY Z XV WIEKU

We wsi Ptakowice koło Lewina Brzeskiego robotnicy zatrudnieni w Opolskich Zakładach Eksploatacji Kruszywa odsłoniли niezmiernie interesujące i rzadkie stanowisko archeologiczne. Na głębokości około 2 m koparka odkryła wbite w ziemię liczne pale drewniane. Znalezione tam również fragmenty naczyń glinianych, skórzane trzewiki oraz fragment skórzanej oprawy księgi z wytłoczonym przedstawieniem figuralnym (Adama i Ewy) oraz łacińską inskrypcją. O dokonanym odkryciu powiadomiono zaraz Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Na podstawie wstępnych oględzin postawiono dwie hipotezy. Mgr Klemens Macewicz z Biura Dokumentacji Zabytków UW w Opolu ustalił, że najprawdopodobniej są to — odkryte po raz pierwszy na Śląsku — resztki młyna wodnego z wszelkimi urządzeniami. Według opinii innych konsultantów przypuszczano, że odkryty został średniowieczny port rzeczny. Zabytki ruchome (m. in. oprawa księgi) pozwoliły ustalić wstępnie datowanie odkrycia na XV wiek. Obecnie wiadomo już, że odkryto właśnie młyn wodny. Natrafiono bowiem nie tylko na łopatkę koła młyńskiego, ale i na źródła pisane, mówiące o sprzedaży tego właśnie młyna, posiadającego trzy koła w 1498 roku. Postanowiono odsłonić całkowicie odkryte stanowisko.

KSZTAŁTKI Z ROPCZYC

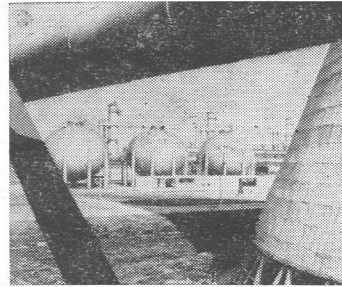
W Ropczyckich Zakładach Magnezytowych — największych i najnowocześniejszych tego rodzaju w Kraju i w Europie — rozpalony został drugi z kolei piec do wypalania tzw. kształtek magnezytowych.



Magnezytowe kształtki wysoko ogniotrwale przeznaczone są przede wszystkim dla hutnictwa żelaza i stali, do pieców obrotowych w cementowniach, dla przemysłu chemicznego, ceramicznego i budownictwa. O tym jak trudna i skomplikowana jest ta produkcja może świadczyć fakt, iż kształtki formowane są w prasach o nacisku 1200 ton, a wypalane — w temperaturze do 1750 stopni C.

REWELACYJNY WYNAZALEK

Brak żywności, brak źródeł energii — o tym mówi się i pisze ostatnio na świecie wiele. Groźba wyczerpania naturalnych zasobów ziemi staje się coraz bardziej realna. Wielu krajom zaczyna również brakować wody i wszystko wskazuje na to, że jej niedosyt będzie się powiększał w miarę upływu lat. Wyjścia z tego impasu szuka się od dawna; również w Polsce. Efektem jest wynalazek, opracowany niedawno w Politechnice Krakowskiej. Chodzi o nowy sposób odsalania wody marskiej. Trzy czwarte powierzchni ziemskiego globu zajmują morza i oceany. Ich wody są jednak mało przydatne dla celów gospodarki żywnościowej i dla przemysłu. Sposobów uzdatniania wody morskiej opracowano do tej pory niemało, jednak sposób krakowski może okazać się bardziej przydatny. Uzasadnieniem takiego stwierdzenia jest fakt, że dzięki pomysłowości krakowskich projektantów można prostymi środkami i minimalnym kosztem uzyskać olbrzymie ilości zdanej do picia wody. Destylacja polegać ma na tym, że hektolitry słonej wody wystawione zostaną na działanie promieniowania słonecznego w rurociągach i zbiornikach. Powstałą parę wodną przekazywać można następnie za pomocą specjalnych urządzeń do osrodku kondensacyjnego o niskiej temperaturze.



POWSTAJE ZESPÓŁ WYPOCZYNIKOWY

W Międzyzdrojach powstanie największy na Wybrzeżu Szczecińskim zespół wypoczynkowy. Inwestorem jest gorzowski „Stilon” oraz Przedsiębiorstwo Połowów Dalekorskich i Usług Rybackich „Odra” w Swinoujściu. Natomiast Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego przyjęło na siebie obowiązki wykonawcy. Część hotelowa będzie dysponowała miejscami dla 750 osób. Ponadto będzie tu klub, kawiarnia i jadalnia. Planuje się także budowę krytego basenu, sali sportowej i boiska.

POTENTAT FILMOWY

Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi jest najstarszą tego rodzaju placówką w Kraju. Powstała w 1945 roku, jako pierwsze powojenne atelier filmowe. Ponad 50 proc. powstających w Polsce dzieł pochodzi właśnie stąd. W jej dorobku znajduje się wiele filmów wybitnych, zajmujących czołowe miejsce w polskiej kinematografii i kulturze. Najpierw była fabularna krótkometrażówka „Wieczór wigilijny”, potem pierwszy film powojenny „Zakazane piosenki” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego. Ostatnio pracuje się tu m. in. nad wykonaniem kopii filmowej na taśmie 35 mm „Kazimierza Wielkiego” w reżyserii Petelskich.

TEMAT TYGODNIA

Kiedyś mówiło się — „Jadę do wód”. Teraz inaczej: do zdrojów lub sanatorium. Ale



w gruncie rzeczy chodzi o to samo, o zapobieganie i leczenie schorzeń gośćcowych, narządów ruchu, układu oddechowego lub trawiennego za pomocą tzw. przyrodolecznictwa, tj. wykorzystywania zbawiennego wpływu warunków klimatycznych, czystego powietrza, wody o specjalnym składzie mineralnym. Jak bardzo jest to dla zdrowia ważne, niech świadczy fakt, że od dziesięciu lat obowiązuje w Kraju ustawa zdrojowa, a nad metodami leczenia pracuje około 50 ośrodków naukowych.

Wiele zdrojów ma już długoletnią tradycję, np. Ciechocinek, Nałęczów, Rabka. Są jednak i nowe, np. Augustów, Wieliczka, Międzyzdroje i inne. W sumie jest ich 36, a przewiduje się, że do 1990 r. liczba ta zwiększy się do ponad 100. W przyszłości każde województwo powinno mieć na własnym terenie co najmniej jedno własne uzdrowisko. Przydadzą się one, i to bardzo, wiadomo bowiem, że wraz z postępowaniem cywilizacji rozszerza się zasięg chorób zwanych nie bez powodu cywilizacyjnymi, np. choroby serca, układu krążenia, nerwowe.

Zapewnienie odpowiednich warunków klimatycznych nie jest proste. Powietrze staje się skutecznym czynnikiem zanieczyszczeń coraz bardziej skażone, woda również. Chodzi więc o to, aby uchronić zdroje od ubocznych, negatywnych skutków cywilizacji przy jednoczesnym zapewnieniu kuracjuszom korzystania z dobrodziejstw nowoczesnej techniki: z otwartych basenów z podgrzewaną wodą, uwerand klimatycznych, ogrzewanych łaźni nad morzem lub na stokach górskich, nawięzła zastępczych itp. Wymagać to będzie, oprócz wzniesienia nowych gmachów sanatorijskich i urządzeń przyrodoleczniczych, budowy biologicznych oczyszczalni ścieków w uzdrowiskach, a także nie lokalizowania wokół zdrojów zakładów przemysłowych, które mogłyby mieć ujemny wpływ na klimat. Program rozwoju uzdrowisk jest kosztowny, ale konieczny, aby wszyscy zdrowi byli.

LE CINEMA FRANÇAIS A VARSOVIE

Dernièrement s'est tenue à Varsovie une revue du cinéma français qui a pu faire connaître aux cinéphiles de la capitale polonaise les dernières productions de la cinématographie française. Sept films ont été projetés: Le chat et la souris, La rivale, l'emmerdeur, Les granges brûlées, Que la fête commence, Cousin — Cousine et le Sauvage. Une délégation du cinéma français était présente à l'inauguration de cette semaine, elle se composait du metteur en scène Jean-Paul Rappeneau et des comédiens Marie Christine Barraud, Victor Lanoux, Jean Rochefort, Maurice Bireau. Comme c'est en général le cas, la semaine a connu un grand succès. Rappelons que chaque année, les spectateurs peuvent voir une vingtaine de films français sur les écrans polonais.

UN NOUVEL OPERA: »LORD JIM«

Le compositeur polonais Romuald Twardowski obtint, il y a deux ans, le Grand Prix à Monaco au concours international de composition „Prince Rainier de Monaco” pour son opéra „Lord Jim”. Pourquoi Twardowski a-t-il choisi ce thème? D'abord parce qu'il aime la mer et ensuite parce que à son avis aucun écrivain mieux que Joseph Conrad n'a parlé des hommes de la mer. Et dans la prose de Conrad il trouva une dose d'émotion suffisante pour se sentir en force d'écrire et la musique d'un opéra et le libretto. Commencé en 1969, l'opéra fut achevé en 1973 et aussitôt Twardowski l'envoya à Monaco. Le jury du concours était alors présidé par Georges Auric. Il a fallu enco-



re un certain temps pour présenter l'opéra sur scène. Le Grand Théâtre de Łódź a décidé de monter cet opéra en grande première mondiale. D'après le compositeur, les exécutants ont des prouesses à accomplir mais comme les artistes sont tous excellents tout porte à croire que la première sera une réussite.

DES MOUFLONS AU BORD DE LA MER

Ces sympathiques moutons sauvages que sont les mouflons sont devenus très rares en Europe. La raison en est leur précieuse fourrure et leur viande. Autrefois ils vivaient au sud du continent, dans les régions sauvages de la Sardaigne et de la Corse. Quelques exemplaires de ces animaux se trouvaient encore dans les Sudètes et de là on a tenté de les transporter en d'autres régions de Pologne.

Les résultats sont divers, ils se sont surtout adaptés dans les terrains montagneux. Quant à entendre parler de mouflons vivant en liberté dans les bois sur le littoral balte, cela paraissait de la fantaisie. Pourtant une tentative fut faite et ce, avec succès. Dernièrement un troupeau de mouflons a été placé dans la surintendance forestière de Żukowka dans les environs de Darłowo. Pour l'instant les animaux sont dans un enclos spécial et sont sous observation. Une fois la période d'acclimatation jugée suffisante, ils seront lâchés. D'après les spécialistes, le climat marin peut parfaitement convenir aux mouflons. Donc les possibilités d'adaptation et la multiplication des mouflons sur le littoral ont de sérieuses chances d'aboutir.

EN COURANT

■ A la fin de l'année scolaire, 28 000 élèves des écoles pri-



maires passeront leurs examens de passage pour devenir lycéens ou collégiens. Les seuls à n'avoir pas d'examens à subir sont les lauréats des diverses olympiades (mathématiques, physique, biologie etc...) qui sont admis dans les écoles spécialisées sans examens.

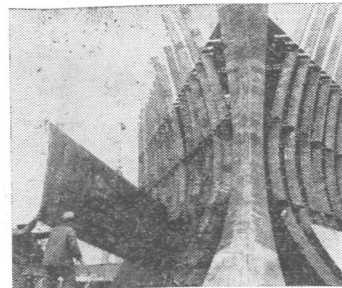
■ Deux nouveaux hôpitaux vont être rendus à Wrocław. L'un disposera de 150 lits au départ pour atteindre les 250 par la suite. L'autre, de plus vastes dimensions, abritera 822 lits. Dans ce dernier cas, l'hôpital sera ouvert dans 5 ans.

■ Le mouvement touristique sur la terre de Sandomierz va en s'accroissant. L'an passé, plus d'un demi million de touristes ont visité cette contrée riches en monuments historiques dont le joyau est la vieille ville de Sandomierz qui fête cette année son millénaire.

■ A Cracovie on a mis au jour un camp de chasseurs d'il y a 90 000 ans, quand ces chasseurs abattirent un éléphant. On a trouvé des dents de l'animal et des outils de silex. A proximité, la découverte d'un four pour le fumage est une véritable révélation à l'échelle européenne.

■ Le plus vieux chêne de Pologne, le Bartek qui compte paraît-il 1200 ans, a un successeur. Un jeune chêne planté à proximité pousse gaiement et dans quelques dizaines d'années il dépassera peut-être le patriarche Bartek à l'ombre duquel le roi Casimir-le-Grand rendait justice, paraît-il.

■ Plus de 200 experts venus de plus d'une dizaine de pays ont participé à la conférence internationale de l'Unesco qui s'est tenue à Varsovie et avait comme thème: la protection des villes historiques, quartiers et villages menacés dans notre société d'urbanisation montante. Les participants à la conférence ont visité Płock, Toruń et Cracovie.



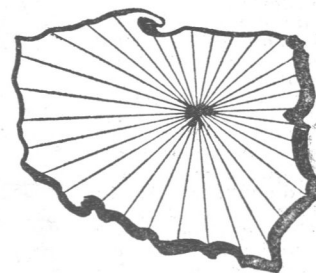
L'AIR DU TEMPS

Plus les engins volants vont vite, plus le goût des sportifs revient aux débuts de l'aéronautique avec les hommes-oiseaux et bien entendu les ballons dirigeables. Dans le premier cas il s'agit de planer avec adresse et d'atterrir en douceur. Dans le second cas, de s'élever lentement dans les airs, de voir sous soi un paysage lisible défilé, de sentir le vent, de craindre la pluie et l'orage, en un mot de vivre la grande aventure.

Cette grande aventure se tiendra normalement à la mi-avril quand les vents seront favorables. Il s'agira d'une expédition double: polonaise et tchécoslovaque. A chacun son ballon: le polonais aura 2200 m³ et le tchécoslovaque 900 m³. L'équipage polonais se composera de 3-4 personnes et l'équipage tchécoslovaque de deux. L'objectif? Survoler les Tatras bien sûr, ce, depuis Zakopane. Il paraît qu'un kilo de ballast permet de s'élever à soixante-dix mètres. Un sac jeté de 20 kg suffira pour survoler les montagnes et gagner la Tchécoslovaquie.

Les Polonais ne pensent pas s'en tenir à cette expédition. Ensuite viendra la Coupe internationale de l'amitié à Prague, puis la course internationale à l'occasion de la fête du quotidien „Trybuna Ludu”, et enfin les championnats du monde en ballon qui se tiendront en RFA. Il faut dire encore que de plus en plus populaires à travers le monde sont les ballons gonflés avec de l'air chaud et non au gaz. Comme le faisaient les Incas tant de siècles avant que les frères Montgolfier n'accomplissent leur découverte à l'échelle européenne.

Ce qu'il est courant d'appeler la mode rétro, peut être employé à toute les sauces et ce n'est pas forcément du snobisme dans ce dernier cas, mais du sport tout court.



En direct de Pologne



Les mélomanes de Varsovie ne peuvent pas se plaindre d'un manque de manifestations musicales dans leur capitale. Toutes les semaines de nombreux concerts sont organisés non seulement dans les salles de la filharmonie, de l'opéra, l'opérette, mais aussi dans les théâtres, palais, musées, parcs, etc. Mais la salle de concert la plus originale de Varsovie est sûrement l'église évangélique, bel édifice du XVIII^e siècle.

C'est là, qu'une fois par semaine, ont lieu de magnifiques concerts de musique sacrée ancienne organisés par le Petit Opéra de Varsovie avec la participation des meilleurs artistes.

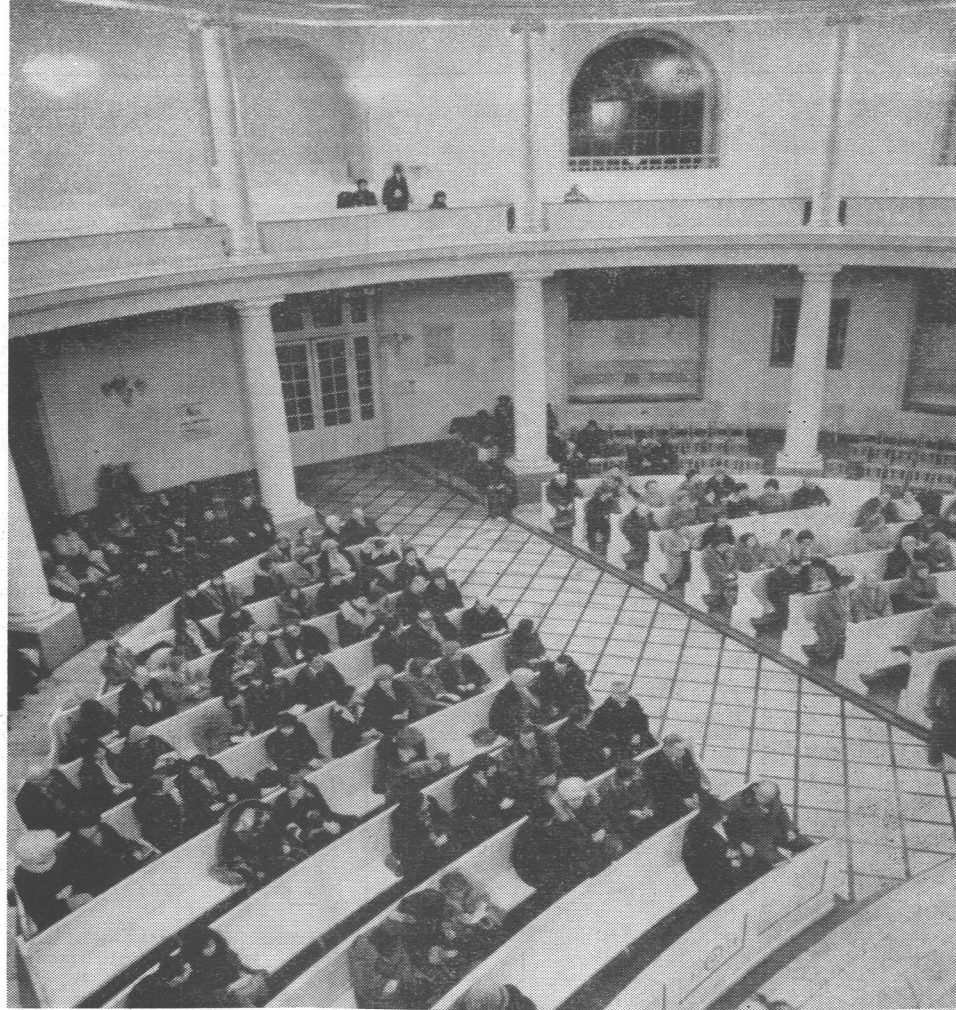
Dernièrement le public varsovien a eu l'occasion d'y entendre et d'y admirer la chorale masculine „Les Rossignolets” de Roubaix, composée de jeunes de 7 à 22 ans. La chorale se spécialisant dans la présentation de la musique ancienne, est bien connue et appréciée non seulement en France où elle a donné des dizaines de concerts et enregistré de nombreux disques, mais aussi dans presque tous les pays d'Europe et même à Hong-Kong et aux Iles Shetland où elle a fait des tournées artistiques.

En Pologne „Les Rossignolets” de Roubaix se sont déjà produits deux fois. Maintenant, pour leur troisième tournée ils sont venus à l'invitation de la Chorale de jeunes garçons de Poznań qui célèbre le 30^e anniversaire de sa création.

Mais avant de partir pour Poznań, „Les Rossignolets” ont donné en l'église évangélique un magnifique concert composé d'oeuvres de la musique française et espagnole de l'époque de la Renaissance et du baroque. Ils ont également fait au public une agréable surprise en présentant l'oeuvre d'un compositeur polonais: le „Magnificat” de Marcin Żebrowski.

Zdjęcia:

LEOPOLD DZIKOWSKI





Chłopcy z Roubaix wystąpili w Warszawie

Warszawscy melomani nie mogą narzekać na brak imprez muzycznych w stolicy. Organizowane są one nie tylko w salach filharmonii, opery, operetki, w siedzibach różnego rodzaju stowarzyszeń muzycznych, ale również w teatrach, pałacach, muzeach, a w sezonie letnim nawet w parkach. Jednak do najbardziej niezwykłych miejsc koncertowych należy na pewno warszawski Kościół Ewangelicki przy ulicy Kredytowej. Ta wspaniała budowla wzniesiona w latach 1777—1779 w stylu monumentalnego klasycyzmu, uwieńczona wielką kopułą, posiada, jak się okazało, wprost niezwykłą akustykę. Lepszą nawet, jak twierdzą znawcy, od filharmonii czy opery. Dlatego też chętnie występują tu najznakomitsi muzycy i zespoły, a także publiczność uczestnicząca w tych koncertach należy do grona najwybredniejszych melomanów. Ale nie tylko udział znanych artystów i doskonała akustyka sprawiają, że koncerty w Kościele Ewangelickim cieszą się tak wielką popularnością. Niemałe znaczenie ma również niezwykły i niepowtarzalny nastrój tej świątyni.

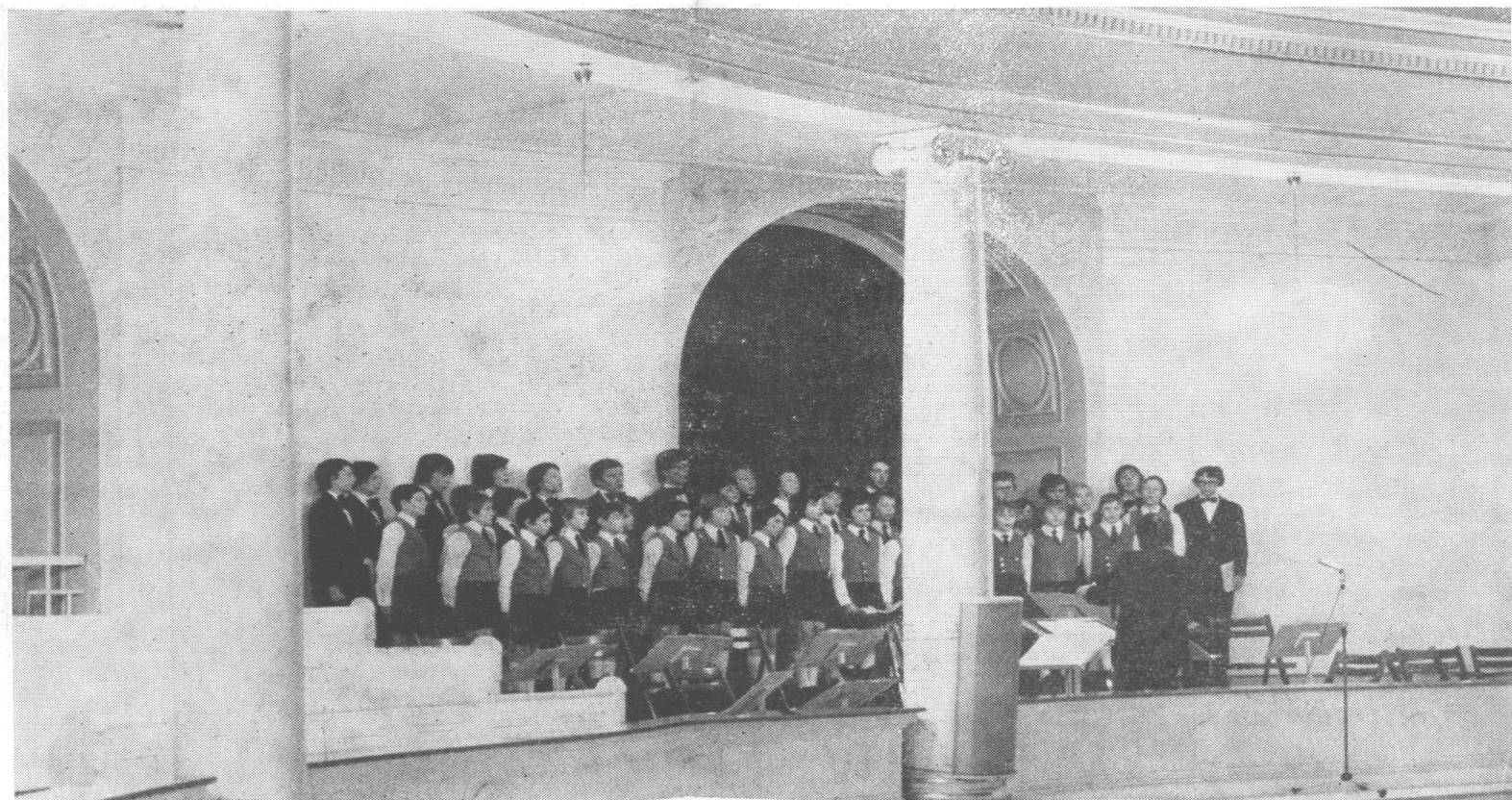
Organizatorem tych pięknych koncertów jest Warszawska Opera Kameralna. Odbywają się one co tydzień,

Dalszy ciąg na stronie 20-21





**Chłopcy z Roubaix
wystąpili
w Warszawie**



a prezentowany repertuar obejmuje najwybitniejsze dzieła dawnej muzyki kościelnej.

Ostatnio w tej niezwyklej sali koncertowej występowali niecodzienni goście: francuski chór chłopięco-męski „Les Rossignols” z Roubaix. Specjalizuje się on w prezentowaniu dawnej muzyki religijnej i świeckiej. Jest to zespół znany i wysoko ceniony nie tylko zresztą na terenie Francji, gdzie nagrał już wiele płyt i odbył szereg tournée, ale także poza granicami. Koncertował niemal w całej Europie, dotarł nawet do Hongkongu i na Wyspy Owcze.

W Polsce gościł już poprzednio dwukrotnie. Tym razem przybył na zaproszenie Poznańskiego Chóru Chłopięcego, który z okazji swego trzydziestolecia postanowił zorganizować swoisty festiwal chórów chłopięcych. Jednak zanim francuscy goście udali się na uroczystości do Poznania, wystąpili w Kościele Ewangelickim przed warszawską publicznością. Zaprezentowali muzykę francuską i hiszpańską z okresu renesansu i baroku, a więc m. in. mszę Marca Antoine Charpentiera, utwory Tomasso Luigi da Vittoria, a także — co było dla publiczności miłą niespodzianką — „Magnificat” polskiego kompozytora Marcina Żebrowskiego. Akompaniował chórowi polski zespół instrumentalny Musicae Antique Collegium Varsoviense, a dyrygowali: towarzyszący chórowi Philippe Herreweghe oraz polski dyrygent, stale współpracujący z Warszawską Operą Kameralną — Maciej Jaśkiewicz.

Dla Macieja Jaśkiewicza spotkanie z „Les Rossignols” było szczególnie miłym wydarzeniem. Jak się okazało, prowadził on ten chór przez całe dwa lata od 1972 roku, kiedy to na zaproszenie kierownictwa chóru wyjechał do Roubaix by objąć jego dyrygenturę. Wspólnie z zespołem opracował wiele utworów, które do tej pory znajdują się w repertuarze chóru. Starał się — wprowadzić do repertuaru również trochę polskiej muzyki. Udało mu się to doskonale. Dowodem pięknie wykonany na warszawskim koncercie „Magnificat” Żebrowskiego. Maciej Jaśkiewicz odbył z „Les Rossignols” wiele tournée. Koncertowali razem w Jugosławii, Belgii, Holandii, Danii, NRD, na Wyspach Owczych. Bardzo miło do dziś wspomina ten okres swej pracy. I dlatego tak przyjemnie mu było spotkać znowu swych młodych francuskich przyjaciół w Warszawie i znów, podobnie jak przed kilku laty, dyrygować ich śpiewem.

Koncert z udziałem młodych francuskich śpiewaków był gorąco przyjęty przez warszawskich miłośników muzyki, którzy nie szczędzili słów uznania chłopcom z Roubaix. (AR)

Znad sceny dobrotliwie spogląda z portretu romantyczny wieszcz, Juliusz Słowacki — patron szkoły. Na widowni — w auli elbląskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 1 tłum uczniów niecierpliwi się w oczekiwaniu występów szkolnych kabaretów. W tej szkole sztuka kabaretowa zafascynowała starsze klasy do tego stopnia, że założyły nie jedną, ale dwie konkurencyjne grupy: „Przydafkę” — tak, to nie błąd, właśnie przez f — i „Dopełnienie”.

Śmiechu warte



Z szaf wyciągnięto wszystko co może przydać się przebierańcom

Z

a kulisami przebierańcy z „Dopełnienia” wystrojeni w wyciągnięte z szaf mamine suknie, szpilki, kolorowe krawaty ojców itp., zbierają ostatnie rekwizyty. Na scenę wybiegają wreszcie sympatyczni okularnicy, konferansjerzy, by przedstawić bohatera programu — byłego absolwenta szkoły, Zyge, czyli Heniusia. Jego edukacyjne perypetie wynikające z nadmiaru pomysłowości i temperamentu przedstawiają wszyscy członkowie zespołu wcielając się na zmianę w postać bohatera. Płyną piosenki, monologi i skecze — wszystkie teksty i muzyka własne. Satyryczne prztyczki rozdzielono równo między uczniów, nauczycieli, rodziców. Przygody szkolnego rozrabiaki to jeden człon programu. Drugim są występy pseudo-rewiowe, okazja do parodii snobistycznych upodobań gwiazd estrady. Te numery roztańczone i rozśpiewane dalekie są od szkolnej tematyki.

W przerwie między występami błyskawicznie sonduje opinie. Choć śmiali się wszyscy, zdania są podzielone. Jedni wyróżniają „Dopełnienie” właśnie za widowiskowość i przyznają mu szansę zdobycia pozaszkolnej widowni. Szansa to zresztą wykorzystana, bo „Dopełnieniowcy” występują w domach kultury, klubach seniora itp. przynosząc śmiech młodzieżowy, naturalnie... gratisowy. Inni uczniowie kibicują raczej „Przydafce” za to, że błyska-

Dalszy ciąg na stronie 22

Śmiechu warte

Dalszy ciąg ze strony 21

wicznie reaguje na ich najżywotniejsze szkolne problemy.

I rzeczywiście. Różnica stylu — widoczna od pierwszej chwili. „Przydafkowcy” wchodzi na scenę wprost z widowni w szkolnych ubraniach, głośno zastanawiają się co pokazać, dowcipkują. Ot, jakby zwykła próba, do której dopuścili publiczność. Kpią ze zjawisk typowych, i z aktualnie pojawiających się w szkole problemów. Drwią z podsycania nerwowej atmosfery przed maturą, która czeka ich w maju, ostrym okiem oceniają rodziców działających w szkolnym Komitecie w złudnej nadziei, że dzięki temu żywot synka czy córki będzie w szkole łatwiejszy. W dojrzały sposób atakują nauczycieli, za traktowanie ich... jak dzieci.

Rozpiętość tematów wprowadzanych na kabaretową scenę jest spora. Ostro zareagowali kiedyś satyrycy na przeciągający się np. remont szkoły, utrudniający pracę i kto wie czy nie przyspieszyli jego zakończenia, bo panowie budowlani poczuli się trochę głupeczo w atmosferze powszechnej drwiny.

Skuteczność śmiechu drwiącego najpełniej objawiła się przy okazji godzin wychowawczych. W specjalnej gablocie wywieszają się tematy proponowane uczniom do dy-



skusji na tych lekcjach. Bywały lepsze lub gorsze, ale kiedy raz z pięciu propozycji cztery dotyczyły... Indian (np. „Indianie w Brazylii”, „Kultura domowa Indian” itp.) satyrycy nie wytrzymali, a po zjadliwym skeczu tematy — dziwolągły przestały się pojawiać.

Kabaretomania nawiedziła szkolny Elbląg przed trzema laty. Grupa humanistów z drugiej wtedy klasy błysnęła przypadkiem jakimś satyrycznym numerem, który tak wszystkich rozbawił, że postanowili próbować dalej. I

tak powstała „Przydafka”, która dzięki pomocy nauczyciela języka polskiego, zresztą specjalisty teatrologa, szybko określiła własny styl artystyczny. Dostrzeżono ich najpierw na festiwalach regionalnych, ale już po roku, to jest jesienią 1974 za program pt. „Co nas boli” zagarnęli drugą nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Kabaretów Amatorskich i Estrad Rozrywkowych w Krakowie, a także nagrodę ministra oświaty i wychowania.

Rzecz jednak ciekawa jest i dlatego, że ekspozycja saty-

rycznych uzdolnień „Przydafki” nie okazuje się zjawiskiem efemerycznym. Już po roku uczniowie z klasy matematyczno-fizycznej pozazdrościli sukcesów humanistom. I dowiedli, że na twórczym polu matematyk nie musi być gorszy.

— Szkoła nie powinna być nudna. Dzięki nim nuda jest na pewno mniej — tak powiedziała jedna z dziewcząt po występach kolegów. Czy tylko tyle znaczą?

Nie tylko. Fakt ich istnienia zaszokował najbardziej najmłodszych uczniów. Po pierwszych tegorocznych programach zgłaszały się do maturzystów całe grupy pierwszoklasistów: — My też chcemy do kabaretu. Czyżby uświadomili sobie potrzebę własnej twórczej kreacji? Chyba tak, bo przecież zaczęły już działać w szkole dwie następne grupy kabaretowe. Na razie „w podziemiu”, bo wiedzą, że nie wytrzymają jeszcze konkurencji z maturzystami, ale szykują się do debiutu i nie ma obaw, że kabaretomania opuści Elbląg. Za rozbudzanie takich potrzeb „Przydafkowcom” należy się — jak sądzę — specjalny medal. Gdyby przyznać je dalej, warto by też pomyśleć o nauczycielach i dyrekcji elbląskiego liceum, którzy rozumieją, że im większa będzie aktywność intelektualna uczniów, im bystrzej — ostrym okiem, tu w szkole, oceniać będą mankamenty i błędy z tym ambitniejszą, bardziej twórczą postawą wejść w życie całkiem dorosłe.

Napisał kiedyś jeden z naszych znakomitych pisarzy satyryków: „I śmiech niekiedy może być nauką, jeśli się z przywar, nie osób, natrzasa”. Te słowa od XVIII wieku nie straciły nic ze swej aktualności.

EWA KRAJEWSKA





1 „Przydąfkowcy” nie przebierają się, ale atakują ciętym dowcipem

2 Sympatyczni okularnicy z „Dopełnienia” wzdychają nad trudnym losem Heniusia — bohatera programu szkolnego kabaretu

3 On sam wydaje się najbardziej zajęty grzechotką i misiem

4 Każda grupa ma swoich kibiców, ale śmieją się zawsze razem

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI



C'est une véritable manie du cabaret qui s'est emparée des élèves du lycée Słowacki à Elbląg. Tout commença il y a trois ans quand un groupe se distingua grâce à un numéro satirique qui égaya tout le monde. De là à décider de continuer il n'y avait qu'un pas, vite franchi avec l'aide d'un professeur de polonais, par ailleurs théâtrologue. Le premier groupe formé se donna le nom de „Przydąfka”. Ayant défini son style artistique, il se produisit dans des festivals régionaux et en 1974 il obtint le second prix au Festival national des Cabarets amateurs et des Scènes de Variétés à Cracovie. En plus il gagna le prix du ministre de l'enseignement et de l'éducation.

Mais un an plus tard les classes scientifiques jalouèrent les classes classiques et

à leur tour fondèrent leur cabaret „Dopełnienie”, qui dans un style différent s'est taillé sa part de succès puisqu'il se produit dans les maisons de la culture, les clubs divers, répandant partout, à titre gratuit, la joie du rire.

Cette année les deux groupes fondateurs sont en classe de baccalauréat et avec eux pourrait disparaître cet art du cabaret satirique. Les plus jeunes classes veulent à leur tour traverser les études secondaires, en jouant et en riant, aussi se sont-elles adressées à leur aînées. Elles ont ressenti elles aussi le besoin de s'exprimer. Pour l'instant les „petits” travaillent dans la clandestinité car ils savent qu'ils ne peuvent encore supporter la concurrence des deux grands créateurs, toutefois ils s'entraînent pour être prêts à prendre la relève.

Le corps enseignant du lycée a compris que plus grande sera l'activité intellectuelle des élèves, plus vif sera leur sens critique et du coup ils s'engageront dans la vie en tant qu'adultes à part entière.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Jak Wam zapewne wiadomo, istnieje w języku polskim zwrot „udawać Greka”, który znaczy tyle, co „udawać nie znającego się na rzeczy, udawać, że się czegoś nie wie, nie rozumie”. Otóż zwrot ten narzucił się przed chwilą mojej wyobraźni, a narzucił się jej dlatego, że przyszło mi na myśl, iż niejedyn amator niniejszych felietonów posiadza mnie może od niejakiego czasu o udawanie Greka. Przepuszczenie to opiera się na tym, że kilkanaście tygodni temu zobowiązałem się do urzędowania raz na miesiąc na łamach „Tygodnika” wycieczki w przeszłość, że raz — było to, jak może pamiętacie, w początku listopada — na taką wycieczkę Was zaprosiłem, i że następnie nabrałem wody w usta i jątem zachowywać się tak, jakbym nic o uczynionej obietnicy nie wiedział, czyli udawał Greka.

Ale pozory często mylą. Ja Greka bynajmniej nie udawałem. Ja przez szereg tygodni byłem Grekiem. Ja przedzierzgałem się w Greka. I to w starożytnego. Takiego, który wierzył w Zeusa i który nosił szaty zwane chlamidami i chitonami. Zaś w takiego wynawcę gromowładnego chłopca Hery (tak miała na imię Zeusowa kobieta) przeobraziłem się po to, aby móc zorganizować no-

wą wyprawę w przeszłość. Wyprawę — jak zaraz się o tym przekonacie — na czynie. Postępujcie:

W starożytnej Grecji, na prawym brzegu największej rzeki tego kraju, zwanej Alfesosem, leżała niewielka miejscowość Olimpia. Dzisiaj nikt by może o niej nie wspominał, gdyby nie igrzyska sportowe, które się tam odbywały przed wiekami i które od nazwy tej miejscowości ochrzczono mianem olimpiad. Na igrzyska te przybywali nawet z najdalszych stron Grecji najzręczniejsi oszczepnicy, najbardziej zawołani biegacze i dyskobole, najsilniejsi zapasnicy, żeby walczyć o tytuł najlepszego z najlepszych. Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymywali w nagrodę gałązkę palmową i wieniec oliwny. Cieszyli się oni w całym kraju ogromnym miernem. Czczono ich jako bohaterów, stawiano im pomniki, śpiewano o nich pieśni i układano wiersze i opowieści. Trudno dokładnie ustalić, od kiedy odbywały się te zawody, bowiem początkiem swoim sięgają olimpiady czasów zamierzchłych, o których nawet i najteżsi historycy niewiele potrafią powiedzieć. Wiadomo jedynie, że pierwsze igrzyska w Olimpii, o których zachowało się świadectwo, urządzone zostały dwa tysiące siedemset pięćdziesiąt cztery lata temu.

Olimpiady miały miejsce co cztery lata. Co cztery lata trzej kapłani olimpijscy udawali się w różne strony Grecji, nawołując współziomków do poniechania waśni i wojen na czas trwania igrzysk i zapraszając do wzięcia udziału w zawodach. Trwało to przez długie wieki. Kres położył olimpiadom dopiero cesarz rzymski Teodozjusz, który panował również w Grecji. W 393 roku naszej ery wydał on zakaz urządzania igrzysk olimpijskich. Wkrótce potem spłądowali Olimpię barbarzyńscy Goci,

a w sto lat później straszliwe trzęsienie ziemi zamieniło ją w perzynę. Wówczas nazwa jej zaczęła popadać w zapomnienie a wraz z nią i sławne imprezy sportowe, których była ona widowiskiem.

Pod koniec dziewiętnastego wieku na zegarze dziejowym poczęła wybić godzina zmartwychwstania igrzysk olimpijskich. Ożyły w dostojnych murach paryskiej Sorbony, gdzie 23 czerwca 1894 roku odbył się kongres, na którym z inicjatywy francuskiego pedagoga i historyka Pierre de Coubertin wypracowana została nowożytna idea olimpijska. Dzięki temu historycznemu kongresowi od 1896 roku, czyli od pierwszej nowożytnej olimpiady, co cztery lata w ruinach Olimpii znów zapala się pochodnia. Dziewczyna ubrana jak dawne greckie kapłanki wzniesła ogień promieniami słońca za pomocą soczewki, a następnie wielka sztafeta przynosi pochodnię z tym ogniem — nieraz przez wiele łądów i mórz — na stadion, gdzie mają się odbyć igrzyska. W trakcie uroczystości rozpoczęcia igrzysk tym pryzmionym z Olimpii ogniem zapala się — jak to miało też miejsce ostatnio na stadionie w Innsbrucku, podczas zimowych igrzysk — znicz olimpijski.

Dzisiejsze olimpiady są jednak nieco odmienne od swoich hellenickich poprzedniczek. Czym się od tych swoich protoplastek różnią? Po pierwsze tym, że biorą w nich udział kobiety. Trzeba Wam wiedzieć, że w przestawnej macierzy Sokratesa i Platona panie nie miały prawa uczestniczenia w igrzyskach olimpijskich. Nawet wstęp na stadion był im wzbroniony. Wykluczeni byli również z zawodów amatorzy sportów wodnych, choć bowiem Grecy świetnie czuli się na wodzie i mieli opinię znakomitych żeglarzy, jednak w programie igrzysk urządzanych w Olimpii nie figurowało ani pływa-

nie, ani wioślarstwo. Nie skądai się oczywiście także na ten program skok w dal do wody, a to dlatego, że tę konkurencję wprowadzili dopiero w roku 1904 jacyś amerykańscy oryginalowicze.

Choć dla starożytnej Grecji mam głęboki respekt, jednak Zeusie, wybacz mi ten grzech! przedkładałam olimpiady nowożytne nad igrzyska starożytne. Nie tylko dlatego, że jako zagorzały kobietofil — jeśli wolno się tak pięknie i zarazem uczennie wyrazić — na samą myśl o stosowanej w Helladzie (tak starożytni Grecy nazywali swoją ojczyznę) dyskryminacji niewiast dostaje spazmów. Wolę nowożytne olimpiady także i z tej przyczyny, że w tych największych widowiskach naszych czasów uczestniczą, odnośną zwycięstwa, zdobywają medale i ustanawiają rekordy zawodnicy prezentujący barwy polskie. Szczególnie w okresie letnich olimpiad, bo w sportach zimowych... No cóż, zarówno Francuzom, jak i Polakom, nie wiodło się w Innsbrucku.

Przeniesiemy się więc myślną do miasta najbliższych letnich igrzysk olimpijskich — Montrealu i wystuchamy fragmentu odezwy, z jaką działający tam od lipca 1974 roku Komitet Przyjścia Polskich Sportowców zwrócił się do krajowych olimpijczyków. „Wasze medale, wasze zwycięstwa, wasze sukcesy są bardziej potrzebne nam niż wam — powiadają w tym apelu rodacy znan z rzeźbi Świątego Wawrzyńca. — Wy wróćcie do domu, my zostaniemy tu, w kraju, gdzie każdy triumf Polaka będzie świadectwem wielkości Polski, naszej wspólnej ojczyzny”.

Choć nie mieszkamy w Kanadzie, lecz we Francji i Belgii, my też moglibyśmy podpisać się pod tą odezwą. I to obiema rękami. Prawda?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Zakochałam się bez pamięci. On jest, niestety, ode mnie młodszy o cztery lata, a ja mam męża i dziecko czterolatnie. Gotowa jestem wszystko rzucić i pójść za tamtym, choć wiem, że to jest szaleństwo. Czy Pani wierzy w coś takiego jak przeznaczenie, tzn. przeznaczenie dane-

go mężczyzny danej kobiecie? Bo ja w to właśnie teraz uwierzyłam. Nie mogę bez niego żyć. W nędzy, na poddaszu, w suterenie, wszystko mi jedno. Proszę o radę, co mam robić.

ZAKOCHANA

DROGA PANI!

Przede wszystkim niech się Pani uspokoi i popatrzy na wszystko z większym trochę dystansem. Chciałabym tylko przestrzec przed zbyt pochopnymi decyzjami, których później będzie Pani żałować. To łatwo powiedzieć: zostawie dziecko, męża, dom. A co będzie, jeśli ta cała „wielka miłość” okaże się pomyłką? Jeśli po paru miesiącach u niesień przyjdzie szara codzienność z kłótniami, trudnościami, samotnością? Gdyby dziecka nie było, powiedziałabym: niech Pani idzie za

głosem serca. Ale w tym wypadku przestrzegam.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Matka koniecznie chce, żebym się ożenił, ale ja nie bardzo się spieszę. Ona sama mi wybrała narzeczoną, wszystko omówiła z jej rodzicami i teraz każe mi iść i oświadczyć się. Tę dziewczynę poznałem kiedyś na zabawie. Jest nawet niebrzydka, ale, co na to poradzę, mnie się zupełnie nie podoba. Matka uważa, że jestem nieśmiały i, że sam nie potrafię sobie poradzić. W tym jest trochę racji, ale najgorsze jest to, że matka powodowała się sytuacją materialną tej „narzeczonej”. To bardzo zamożna rodzina. Panna ma już 29 lat. Mnie prowadzi się dosyć kiepsko. Zarabiam niewiele, bo jeszcze się ucę i

mam ambicję, żeby do czegoś dojść w życiu. Małżeństwo by mi tylko w tym przeszkodziło. Mówi, że mógłbym w ogóle przestać pracować i tylko się uczyć, bo ich na to stać. Na taką sytuację nigdy bym się nie zgodził. Co robić? Jak to matce wytłumaczyć? SYN

SZANOWNY PANIE!

Jak wytłumaczyć? Zwyczajnie. Odmówić. Powiedzieć, że kiedy uzna Pan za stosowne sam wybierze sobie żonę, taką, jaka mu się spodoba. Ze nie zgodzi się Pan w żadnym wypadku, żeby żona czy jej rodzice Pana utrzymywali, że jest Pan mężczyzną, a nie maminsynkiem. Może Pan zresztą powołać się na mnie. Niech matka, jeśli zechce, do mnie napisze. Wyjaśnię jej, na czym polega jej błąd.

ANNA

Tristan 1946

Nerki pracują najciszej, nie dają znać o sobie w sposób tak gwałtowny, jak się to dzieje z żołądkiem czy wątroba.

Bo i cóż mówi przeciętny pacjent? „Nerki to ja mam w porządku, nic tam nie czuję. To... pęcherz mi dokucza”.

Ustalmy więc od razu, że pęcherz to jest tylko „stacja przeładunkowa” dla moczu. Jeżeli pęcherz dokucza nam, jeśli zbyt często, lecz w małych ilościach oddajemy mocz, to dowód, że nasze nerki pracują bardzo źle, mają za sobą „przelotowość” i tu leży przyczyna dolegliwości.

Bóle nerek zaczynają się dopiero wtedy, gdy nastąpi w nich stan zapalny, gdy gromadzi się piasek lub zgęśla kamień w miedniczce nerkowej i wtedy — nie ma wątpliwości — nerka jest wyraźnie chora, a bóle, jakie nam wówczas funduje, są bardzo dotkliwe.

Najgorszym wrogiem nerek jest nikotyna, która zatyka nerki i redukuje ich pracę tak, że wreszcie następuje jedna z kilku wspomnianych już dolegliwości.

Drugim czynnikiem dla nerek zawsze szkodliwym jest sól kuchenna, szczególnie jeśli używana w nadmiarze.

Rzucić palenie? No, cóż — dobra rada, szkoda jednak że nie zawsze wykonalna, bo palenie — to nałóg. Ale zredukować ilość wypalanych papierosów zawsze można przy niewielkim nakładzie woli. Podobnie jest z solą: przede wszystkim należy solić potrawy zawsze po ugotowaniu, a nigdy przed ugotowaniem, bo sól wchłaniana jest przez tkankę mięsną czy roślinną i trzeba jej zużyć znacznie więcej dla osiągnięcia tego samego efektu smacznego. Soląc natomiast potrawę na talerzu stopniowo uda nam się niewątpliwie zmniejszyć ilość soli lub w ogóle wykluczyć ją z naszych pokarmów. W naszym klimacie, odwrotnie niż w tropiku, sól nie jest niezbędna dla organizmu ludzkiego.

Natomiast zapobiegać dolegliwościom nerek możemy przez jedzenie selera (selerie). Oczywiście tę jarzynę spożywamy na surowo. Najlepiej jest utrzeć na tarce obrany seler i jeść co drugi lub trzeci dzień w ilości — pełny spodeczek używany jako podstawa do szklanki. Wówczas nasze nerki będą pracowały wzorowo.

„...Zabawna i wzruszająca się zdolność młodej wyobraźni do rozgrzewania mózgu, a potem i serca. Nigdy ci nie powiedziałem, jak bardzo mnie wzruszyła Twoja pierwsza wizyta w Truro, kiedy się zjawiłeś jako orędownik Kathleen. Tylko młodość waży się na takie absurdy. Kimże w tamtym dniu była dla mnie Twoja protegowana, Kathleen Mc Dougall? Absolutnie nikim. Kim byłeś Ty, jej orędownik? Kimś w rodzaju domokrądcy sprzedającego mydła albo rybaka bretońskiego z wieńcem cebul na szyi. Czego chciał natręt? Ni mniej, ni więcej, tylko żeby człowiek stary, spieszący już z pewną zadyszka do mety, przerwał pracę w godzinach najbardziej sprzyjających sklerotycznym arteriom i siedział — jak na rozżarzonych węglach — słuchając powiastki o Kopciuszku. O Kopciuszku, któremu akurat ja ze wszystkich ludzi miałem pomóc do ucieczki z niemiłego domu.

„...Za każdym razem, przypominając sobie tę scenę, pękam ze śmiechu nad Twoją bezczelnością. A przecież, sprzedawco mydła, rybaku w cebulowym wieńcu, zwyciężyłeś olbrzymia obojętności, dyktatora naszych czasów. Zwyciężyłeś co prawda nie podług planu, architekcie, bo zainteresowanie Twoją wspaniałą głupotą w znacznej mierze odwróciło moją uwagę od obiektu Twoich starań, od tej świetnej i nieszczęśliwej Kathleen, której natchnieniem w naukowej działalności rzekomo byłem ja, autor licznych, przeze mnie samego zapomnianych, ksiąg. I popatrz, o ilez dłuższe i zręczniejsze ręce ma młoda głupota od mądrej starości! Ty zyskałeś pocziwego wujaszka, którego ambicją teraz jest dać Ci podstawę do rozsądnego i twórczego życia; Kathleen zyskała dom, który jej służy, zamiast ją wyzyskiwać, i pracę, która pomaga jej formułować własne myśli, zamiast je zabijać. Czy ja coś zyskałem? Dwoje młodych przyjaciół, a to rzadko się starszym panom zdarza. I sporo pięknych chwil — rzecz cenna w każdej porze życia.

„...A więc bon courage, kochany chłopcze. Kathleen przesyła pozdrowienia. Twój James Bradley.

Kiedy nareszcie przyjedziesz?”

Ledwie zdążyłam wsunąć list do koperty

i odłożyć na dawne miejsce, kiedy zaskrzytał żwir i Michał wpadł do kuchni. Rozejrzał się błyskawicznie, ale nie sięgnął po list.

— Dlaczego wróciłeś? Czyś czego zapomniał?

Ziapał z kredensu scyzoryk. — Zapomniałem scyzoryka. — Dopiero potem niebadałym ruchem wsunął list do kieszeni.

Z powodów zrozumiałych rozczytywałam się wtenczas w „Tristanie i Izoldzie”. Wersja Chestertona jest zwięzła i raczej estetyzująca. Ale nawet w tej uprzejmej wersji uderzyła mnie nałogowa skłonność Tristana do kłamstwa, do przebiegania się za kogo innego i do krzywoprzysięstwa. Prawdopodobnie w wieku dwunastym życie było nie mniej zabójcze niż w „epoce pieców” i kornwalijskie Lesby miały rację, rozpoznając w Michale Tristanie.

Przypominałam sobie moment podczas rozmowy z Rebeką w „King of Prussia”. Siedzieliśmy tam parę dni wcześniej we troje, ona, Michał i ja. Padło nazwisko profesora i Michał się zaczerwienił. Rebeka była w dobrym humorze. Opowiadała anegdotki z okresu swego panowania w teatrze, oblizła się i przystąpiła do referowania załatów — na balu — docenta drobnej postury, Jimmy Bradleya, do posagowej Rebeki, przyjaciółki Shawa.

— Wiecie, jak to wyglądało? W Londynie mówiono, że Jimmy chwytą mnie za udo i biega naokoło.

Michał wtedy porwał się z krzesła. — Nie chcę tego słuchać.

Uniosła ze zdumieniem ciężkie, brązowe powieki. — Dlaczego? Czy znasz Bradleya?

Stropił się. — Nie... nie znam. Ale wiem, że to jest wielki człowiek.

A więc „wielki człowiek” Michała oblekł się w Kornwalii w ciało profesora Bradleya. Z ojca przemienił się w „wujaszka”. I znowu nasunęła się analogia: sierota Tristan znalazł wuja i opiekuna w królu Marku. Metamorfoza Kathleen w Izoldę zdawała się nieunikniona.

Spojrzałam na morze i wszystkie żagle wydały mi się czarne.

Dalszy ciąg na stronie 26

ROZDZIAŁ II

Jak przyjechałem z Niemiec do Anglii, odechciało mi się jechać do Pensallos. Nie wiedziałem, jaka ta moja matka jest po tylu latach. Łaziłem po Londynie, mieścisko można powiedzieć niewąskie, człowiek się gapił na wszystko. W oknie u Lloyda na Piccadilly była plastyczna mapa mórz, stateczek po niej kursował i gdzie zawinął do portu, tam się zapalała latarnia morska, taka wielka jak mały palec. Mnie się najwięcej spodobało słowo Reykjavik na Islandii, zawsze czekałem, aż stateczek dopłynie do Reykjaviku, dopiero szedłem dalej.

Ktorego dnia wtenczas ten cały Franciszek — swoją drogą może on i nie jest pedał, bo coś za bardzo mi dreptał i pierś wypinał przy Kasi — więc ten cały Franciszek się za mnie wziął, co będę robił, czym się będę zajmował, najlepiej niech jadę do matki. Długo puszczałem mimo uszu, nie jego ciotki interes, nareszcie na złość powiadam: pojedę, ale na Islandię. Wystawił na mnie gały.

A skąd ja mogłem wiedzieć, co będę robił? Czy ja w Warszawie albo w lesie, albo w obozie wiedziałem, co będę jutro robił? Te czasy wyszły, kiedy ludzie wiedzieli, co będą robili jutro. Na siebie też byłem zły. Po co się przepętałem do tej Anglii, po jakiego czorta? Do mamusi. Ze strachu. W Niemczech się bałem, że mnie zaarrestują za moją „rozprawę ze smokiem”, zawroty głowy jeszcze miałem, ludzi się bałem, żeby mi nie zabrali dolarów, ten słoik ze sobą taszczyłem, takiego hysia miałem, że mi nie wolno wyrzucić, bo to za ojca i za Annę.

Czort wie komu chciałem to świństwo pokazać, bzdurzył mi się jakiś trybunał międzynarodowy, jakiś wielki sejm po tej wielkiej wojnie, i każdy będzie musiał się wykaazać, czy walczył po dobrej stronie. Jeszcze głupi byłem; ten słoik to był dowód, ale przeciwno mnie, bo nie zabiłem na wojnie, tylko na równej drodze. Aż dopiero Kasi w Hyde Parku pokazałem i od tej pory ona jest mój trybunał, ona mi dała nagrodę. W Niemczech chłopaki mnie namawiali, żeby razem wracać, oni byli z Katowic, jeden z Zabrza, chcieli do domu. Ja nie miałem domu, w ogóle w Warszawie domów mało zostało, bałem się, że jak tam zacznie lać po ruinach, to ojciec na mnie wyjdzie z tej bramy, gdzie go zastrzelili, albo Anna wypełźnie spod ziemi, ta Anna bez twarzy.

Matka? Matka uciekła, więc jej się najmniej bałem. Nieraz jak mi się w nocy śniła rozdęta i zasiniała szyja Anny, a nad tym ten krwawy kotlet, ten befsztyk z ludzkiego mięsa... Na siłę się budziłem, zapalałem światło i patrzyłem na fotografię matki. Ona ma twarz, sobie mówiłem, twarz z tej fotografii ciągle jest taka sama, biała na białej szyi. Dziękuję ci, mamó — sobie mówiłem — żeś uciekła tam, gdzie nie wieszają za nogi i nie kopią butem w usta i w oczy. Dlatego mnie do matki ciągnęło.

Dawniej nabijałem ją w butelkę. Taki ssipalec byłem, a już zawsze coś takiego wymyśliłem, że niby wszyscy chłopcy mają jakieś tam swetry nie z tego świata, jakieś żyłwy, czy co, robiłem smutną minę, i zaraz

mi kupowała. Wtenczas we wrześniu, w Łucku, podle postąpiłem, kazałem jej czekać w Zaleszczykach i się uczepiłem jakiegoś wozu, pojechałem do ojca, i ten Anglik ją zabrał. Do wiatru ją wystawiłem. Nieraz sobie potem w brodę plułem z tego powodu, ale jak Anna tak skończyła, to sobie darowałem.

Dopiero jak już byłem w Londynie, to się matki przestraszyłem. Ona, widać, też, bo jakoś po mnie nie przyjechała. Obojeśmy się przestraszyli. Cóż to znaczy matka i syn, jak te lata u niej były inne i u mnie inne? Jej nikt nie kopał, Annę kopali. Mnie też kopali. Ojciec umarł w bramie na asfalcie, jej Anglik u siebie w pokoju. Ona dama, a ja co? Chałuj z lasu, bez wychowania, bez nauki. A tak się kiedyś trzęsła, że bym rączki mył przed jedzeniem, i dziękuję, i przepraszam, i dziewczynki są słabe, więc mają pierwszeństwo, i paciorek, i lekcje muzyki i angielskiego, i takie miała oczy ładne, przezroczyście, i zawsze te same perfumy, l'Heure Bleue... Ciągnęło mnie i może by się wszystko inaczej obróciło, żeby Franciszek nie zaprowadził mnie do Kasi.

Nie wiem dlaczego, ale jak Kasię zobaczyłem, od razu pomyślałem: trzymaj się, bracie. Tyle dziewczyn miałem, wcześniej zacząłem, jeszcze w domu z gosposią, a potem wojna, to się dziewczyny paliły jak papierosy. Nie wiem, co one z tego miały, bo ja mało. Tyle co dym z papierosa.

Z początku tylko z jej ojcem rozmawiałem, koniarz. Chociaż na emeryturze i po cywilnemu, trochę mi przypominał nasze typy wojskowe z ostrogami. Ciągłe podkreślał, że w domu nie ma zrozumienia dla swoich zainteresowań. Miss Kathleen Mc Dougall wniosła ciężką tacę i musiałem jej pomóc. Chciała zamknąć na mnie oczy tymi swoimi rżesami, ale nie... nie zamknęła, i to, że tak nie zrobiła, wydało mi się ważne.

Nie boi się chłopów czy co? Może w ogóle ludzi się nie boi? To mi się spodobało. Zrobiłem się nieśmiały. Staralem się tak mówić, żeby jej się podobało, i tak siedzieć, żeby jej się podobało, o koniach już nic nie słyszałem i wyszedłem durny.

Potem niedługo poszliśmy do kina. Sam chciałem pójść, bo tak się sympatycznie nazywało: „Przeminęło z wiatrem”. Jak usiadłem i zrobiło się ciemno, jej twarz znikła i to mnie ubodło. Ale się okazało, że już umiem na pamięć jej twarz. Zarys głowy był, i profil, doskonale wiedziałem, jak ten profil wygląda en face. U nas w domu w Warszawie był biały profil w czarnej owalnej ramce. Jakaś prababka czy co, kiedy była „dziewczęciem”. Takie różne słówka zaczęły mi się przypominać sprzed wojny: en face, miniatura, sylwetka, dziewczę... Ona głowy do mnie nie odwracała, ale czułem, że jest zadowolona, nawet troszkę się przysunęła. Dotknąłem jej ręką, nie sprzeciwiała się. Tak było, dopókiśmy nie wyszli, a i na ulicy nie „przeminęło z wiatrem”, wziąłem ją pod pachę i już sobie wyobraziłem, że ona jest moja.

Wiec zapomniałem o matce. Zrobiła mi się niepotrzebna. Kasi twarz zastąpiła tamten kawał zbitego mięsa. Franciszek mi pokazywał różne fotografie matki z tym jej Anglikiem i z nim samym, z różnymi ludźmi. Prawie nie poznałem. Nazywa ją Pretty. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W słynącym zwalczającymi reumatyzm wodami leczniczymi zdrojowisku Saint-Amand-les-Eaux, które leży na pograniczu Francji i Belgii, niezwykłą furorę robi zakład fryzjerski pod nazwą „Salon Jacques”. Właścicielami tego wziętego zakładu, w którym funkcjonuje również nowoczesny gabinet kosmetyczny, są państwo Jacques i Françoise Kinowski. Jacques Kinowski zwykły mówić o sobie, że jest fryzjerem tych wszystkich, którzy nie lubią chodzić do fryzjera.

15 sierpnia ub. roku w miejscowości Vieux-Condé (Nord) rzuciła się do Skaldy w samobójczym zamiarze zropaczona kobieta. Nieszczęśliwie odratował jednak przechodzący tamtędy podbrzydzący policji André Szczyjel. Ostatnio w Grand Hotelu w Valenciennes odbyła się uroczystość, w trakcie której przez regionalnego Pogotowia Ratunkowego odznaczyl p. Szczyjela brązowym Medalem za Ratowanie Tonących.

30 marca 1971 r. wyruszył z Gdyni w swój ostatni rejs sławny polski motorowiec transatlantyczny „Batory”, po którym sukcesje objął — jak wiadomo — nowy statek pasażerski o nazwie „Stefan Batory”. Wkrótce potem przestał również pływać francuski transatlantyk „France”. „France” uczczony został piosenką przez znanego artystę estradowego Michel Sardou. „Batory” natomiast doczekał się w Polsce monografii, którą napisał znany marynista, Jerzy Pertek. Monografia ta zatytułowana jest »Królewski statek Batory«, a opublikowała ją gdańskie Wydawnictwo Morskie. Wspomina się w niej o Polonii francuskiej ponieważ w 1940 roku „Batory” wziął udział w ewakuacji armii polskiej z Francji, zaś na początku lat pięćdziesiątych wozil — jak pamiętamy — dzieci emigrantów na wakacje do kraju ojców.



HISTOIRES POLONAISES ET SHAKESPEARIENNES

Comme les génériques des émissions de télévision s'adornent de fois à autre d'un nom ayant une terminaison en „ski” ou en „icz”, on peut être fondé à croire que les carrières du petit écran et par suite celles du cinéma commencent à attirer les jeunes d'ascendance polonaise, et il peut également ne pas paraître exagéré d'espérer, en présence desdits noms, qu'il y a parmi nous de nouveaux Robert Bresson, Alain Resnais ou Andrzej Wajda à qui les années ou peut-être même les mois à venir procureront l'occasion de révéler leur valeur. Si d'aventure vous faites partie de ces cinéastes en herbe, je peux vous fournir un sujet en or.

Ce sujet, c'est la vie d'une femme qui fut un des plus célèbres agents britanniques

pendant la deuxième guerre mondiale. Cette femme s'appelait Krystyna Skarbek Giżycka — Granville, et comme son nom l'indique, elle était Polonaise. Elle opérait au Proche-Orient, en Hongrie — d'où elle faisait passer des aviateurs polonais à Londres — et aussi en France. Elle fut également envoyée en mission à Varsovie, et ce, à six reprises. Son intelligence et son audace la firent distinguer. On la décora de toutes les médailles possibles et imaginables. Ses prouesses ont inspiré plusieurs écrivains d'outre — Manche (et notamment Madeleine Masson, qui vient de publier aux éditions Hamish Hamilton un livre intitulé „Christine”) et il n'est pas interdit d'imaginer que si le plus illustre des écrivains d'Albion-la-Blanche, William

Shakespeare, revenait à Stradford, il se passionnerait peut-être lui aussi pour l'histoire de la belle Krystyna. Car Krystyna était faite à ravir et, qui plus est, sa fin tragique — elle fut poignardée par une sorte d'Othello irlandais dont elle avait repoussé les avances — rappelle celle de Desdémone, la belle, vertueuse et malheureuse héroïne du „Maure de Venise”.

L'histoire shakespearienne de l'héroïque et ravissante Krystyna Skarbek s'associe également dans mon imagination à un autre drame de l'auteur de „Macbeth”, savoir „Le Conte d'Hiver”. En effet, tout comme „Othello”, „Le Conte d'Hiver” met en scène un mari jaloux, féroce, dont les défiances ne reposent que sur des motifs innocents, qu'il interprète au gré de sa passion. Quant au „Conte d'Hiver”, il me fait penser à la petite ville polonaise de Rawa Mazowiecka. Voici pourquoi:

Au quatorzième siècle, le roi Casimir le Grand, dont les chroniqueurs disent qu'ayant trouvé une Pologne de bois, il laissa une Pologne de briques”, construisit à Rawa Mazowiecka un château dont il ne reste aujourd'hui qu'un pan de mur et une belle tour octogonale, restaurés récemment. Selon une légende attachée à ces vestiges, dans la deuxième moitié du quatorzième siècle, le prince mazovien Ziemowit aurait fait cloître, puis étrangler dans la tour de Rawa sa jeune et chaste épouse, Ludmila, qu'il soupçonnait à tort de le tromper. Un de ces jours, je vous

conterai cette romantique légende par le menu.

Mais j'y pense, pourquoi vous la conterais-je? Lorsque vous visiterez Rawa — et je ne doute pas qu'après avoir lu la présente chronique vous ne formiez le projet de la visiter — le conservateur de musée aménagé dans la tour vous narrera cette histoire d'amour et de mort beaucoup mieux que je ne saurais le faire. Mais vous pouvez aussi prendre connaissance de cette histoire sans bouger de chez vous. Il vous suffira de lire „Le Conte d'Hiver”. Car — incroyable, mais vrai — Shakespeare semble y avoir transporté sur la scène la légende attachée à la tour de Rawa Mazowiecka.

Comment cette légende aurait-elle pu venir aux oreilles du dramaturge de „La Tempête”? Eh bien, les spécialistes inclinent à croire qu'il n'est pas impossible qu'elle ait été transplantée en Grande-Bretagne par des chevaliers anglais ayant séjourné en Prusse à la fin du quatorzièmesiècle.

Bien que nous n'appartenions pas à la chevalerie, mais à la roture, nous sommes, ce me semble, capables nous aussi de naturaliser cette légende en France et en Belgique. Celle-là ou une autre. Car les châteaux qui balisent le sol de notre patrie autochtone constituent une véritable mine de légendes. C'est une raison supplémentaire de passer les vacances en Pologne.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

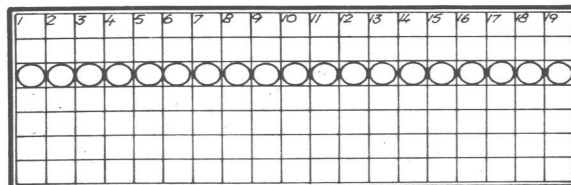
ROZRYWKI UMYSLOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się

znajdą w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą tytuł jednej z komedii A. Fredry.

Znaczenie wyrazów: 1) ulubieniec, beniaminek, faworyt, 2) to, bez czego nie ma kołaczy, 3) mała, okrągła plamka, kropka, 4) wieloramienny, ozdobny żyrandol wiszący, 5) psikus, złośliwy figiel, 6) przyczyna, 7) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 8) skrzydła samolotu, 9) „kierowca” samolotu, 10) rzeźba przedstawiająca postać ludzką, statua, 11) hazardowa gra w karty, 12) fałda na sukni, zakładka.

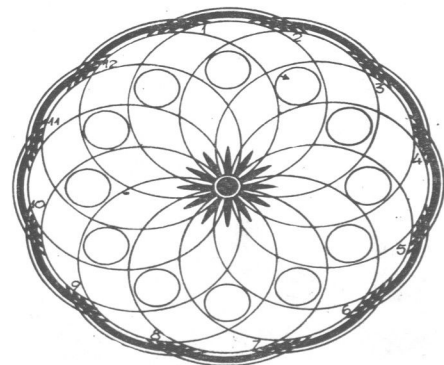


LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 19 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich krótkich rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) ręczny kuferek podróżny, 2) wiązanka z kwiatów, upleciona w kształcie koła, 3) ekwipunek panny młodej, 4) powodzenie u ludzi, popularność, 5) baba-jaga, czarownica, 6) fragment, urywek dzieła literackiego, 7) chorobliwie rumieńce na policzkach, 8) kolorowa nić wełniana do robót szydełkowych i na drutach, 9) furman, stangret, 10) ogród zajęty pod uprawę winorośli, 11) nienawiść, wrogi stosunek, 12) kompozycja rysunkowa lub ornament jako ozdoba tekstu, 13) stan, tańca, zweżenie w pasie, 14) duże znaczenie, doniosłość, 15) włoskie miasto gondolierów, 16) wynik rozmowowania, konkluzja, 17) ryby słodkowodne podobne do węży, 18) wyroby marmarskie, przetwory mięsne, 19) urządzenie na końcu sznura elektrycznego do wtykania do gniazda sieci elektrycznej.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 8

WIROWKA

Znaczenie wyrazów: 1) Szczecin, 2) rogalki, 3) remanent, 4) eskapada, 5) longplay, 6) Andersen, 7) prawnuki, 8) przyroda, 9) tekawice, 10) „Nędznicy”, 11) zacierki, 12) wachlarz, 13) nadzieja.

LOGOGRYF Z AFORYZMEM

Świat jest teatrem. (W. Szekspir)

Znaczenie wyrazów: 1) pościel, 2) podwoje, 3) piwnica, 4) pajacyk, 5) petelka, 6) projekt, 7) pacierz, 8) plaster, 9) potwarz, 10) portier, 11) powieki, 12) podarek, 13) petycja, 14) poprawa, 15) protest, 16) promień.

Polska w ONZ - imponujący bilans

W chwili swego powstania w 1945 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych liczyła 51 państw. Jednym z państw założycieli była Polska, mimo że wskutek sprzeciwu mocarstw zachodnich, które nie uznawały wówczas polskiego Rządu Tymczasowego, nie została zaproszona na konferencję w San Francisco, poświęconą opracowaniu i uchwaleniu Karty NZ. Podpisanie przez Polskę w cztery miesiące później, 15 października 1945 r., Karty NZ zaczęło konsekwentną działalność Kraju na rzecz realizacji zadań ONZ.

Działalność ta jest tematem nowej książki Wydawnictwa Interpress — „Polska w ONZ”, którą napisał Andrzej Abraszewski. Przedstawia on wybrane przykłady stanowiska reprezentowanego przez Polskę, główne oświadczenia i inicjatywy, z którymi polska dyplomacja występowała w ONZ. „Nawet tak zwiezły szkie polskiej działalności w ciągu ubiegłych trzydziestu lat daje imponujący bilans” — podkreśla w przedmowie do książki Stanisław Trepczyński, wiceminister spraw zagranicznych, były przedstawiciel Polski w ONZ, pisząc następnie:

...w ciągu całego tego okresu, niezależnie od lat trudnych i pełnych napięć politycznych, w jakie obfitowała historia Organizacji, Polska z konsekwencją i powagą odnosiła się do ONZ, stale dążyła do umocnienia jej konstruktywnej roli w świecie oraz przejawiała wszechstronną aktywność w podejmowanych przez nią pracach”.

Potwierdzenie tego daje lektura książki Abraszewskiego. Za priorytetową Polska uważała działalność w ONZ na rzecz pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa. Dał temu wyraz minister spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski przemawiając podczas I sesji Zgromadzenia Ogólnego 28 października 1946 r., i w rok później minister Modzelewski, który przestrzegał przed negatywnymi skutkami narastającego klimatu zimnej wojny. Wiele uwagi zagrożeniom międzynarodowego pokoju Polska poświęciła jako niestały członek Rady Bezpieczeństwa. Szczególne znaczenie miała polska inicjatywa odbycia Konferencji Współpracy i Bezpieczeństwa w Europie, zgłoszona w 1964 r., którą następnie przez wiele lat na forum ONZ popularyzowano. Mówiąc

o wkładzie Kraju w działalność na rzecz pokoju trudno pominąć uczestnictwo polskich oddziałów wojskowych w Doraźnych Siłach ONZ na Bliskim Wschodzie.

Niemniej istotna była działalność na rzecz rozbrojenia. Wymieńmy tu uczestnictwo w genewskim Komitecie Rozbrojeniowym, polskie inicjatywy — utworzenia strefy bezatomowej w środkowej Europie (1957 r.); zahamowania wyścigu zbrojeń, przeprowadzenia plebiscytu na temat broni jądrowej, utworzenia komitetu naukowców dla zbadania skutków użycia broni jądrowej oraz niezwiększenia liczby państw dysponujących bronią jądrową (1960 r.); zamrożenia zbrojeń w środkowej Europie (1964 r.); opracowania raportu o skutkach użycia broni bakteriologicznej i chemicznej (1968 r.). Polscy specjaliści brali udział w przygotowywaniu Układu o Nierozprzestrzenianiu Broni Jądrowej.

W książce znaleźć można też omówienie, jak Polska walczyła w ONZ o likwidację kolonializmu, jej działania na rzecz międzynarodowej współpracy gospodarczej i w organizacjach wyspecjalizowanych, jak UNESCO, FAO, WHO. Na uwagę zasługuje udział Polski w pracach ONZ o charakterze społecznym, jak np. w sprawie Deklaracji Praw Dziecka, w Komisji Praw Kobiet, Komisji Rozwoju Społecznego, Komisji Praw Człowieka, w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego człowieka, a także w zakresie rozwoju i kodyfikacji prawa międzynarodowego.

Można się spodziewać, że książka ta, której opublikowanie zbiegło się z obchodami trzydziestolecia ONZ, przyczyni się do popularyzacji i upowszechnienia międzynarodowej aktywności Polski.

JERZY ANKUDOWICZ

Czasopisma polskie źródłem ciekawych informacji o Twojej Ojczyźnie!

Duży wybór tytułów!
Bogata szata graficzna!
Przyjemna lektura!

Zamówienia na prenumeratę czasopism przyjmuje oraz wszelkich informacji udziela firma:

**LA BOUTIQUE
POLONAISE**

25, rue Drouot
75009 Paris

lub bezpośrednio:
Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa



**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

Lokomotywy z »Cegielskiego«

O pół miliarda złotych wzrośnie w tym roku — w porównaniu z ubiegłym — wartość sprzedaży i usług w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu. Planowe zadania przewidują wykonanie m. in. 73 lokomotywy spalinowe, 116 wagonów osobowych i 100 kuszetek, 92 silniki napędu głównego statków, 920 obrabiarek do metalu.

Produkcja wielu wyrobów wydatnie wzrośnie i — jak co roku — poważną jej część będzie przeznaczona na eksport, głównie zaś silniki napędu głównego, wagony kolejowe i obrabiarki. Wykona się też próbne serie trzech lokomotyw spalinowych o mocy 1700 KM, zamówionych przez Liban oraz nową wersję kuszetek i wagonów z przedziałami bufetowymi dla Maroka.

Szkła kontaktowe z »Opty«

Katowickie Zakłady Metalowo-Optyczne „Opty” specjalizują się w produkcji aparaty okulistycznej, szkła okularowego, osłon zabezpieczających twarz, ochraniaczy słuchu itp. Część produkcji katowickiej „Opty” trafia na rynki zagraniczne, m.in. do Szwajcarii i Turcji.

Zakłady w szybkim tempie unowocześniają swoje wyroby, przygotowują się np. do wytwarzania szkła dwuogniskowych oraz zamierzają podjąć produkcję szkła kontaktowych.

Bekiesze dla Japonki

Wyroby Fabryki Rękawiczek i Odzieży Skórzanej w Miastku, jak m.in. atrakcyjne damskie bekiesze z kapturem i płaszcz z odpornej na chemiczne pranie skóry nipan, kurtki dla pań i panów oraz rękawiczki w najmodniejszych fasonach — są wizytówką zakładu na światowym rynku. Skórzane wyroby z Miastka sprzedawane są odbiorcom w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, RFN, Wielkiej Brytanii, Japonii.



Instytut Matki i Dziecka

Co roku około 600 tysięcy kobiet w Polsce zostaje matkami. Ich dzieci są coraz rośniejsze i dorodniejsze. Spostrzeżenia te potwierdzają naukowcy. Jest to w niemałej mierze wynikiem szczególnej troski państwa, które stwarza jak najlepsze warunki opieki zdrowotnej nad matką i potomstwem.

Największą placówką w Kraju, która w tej dziedzinie ma poważne osiągnięcia, jest Instytut Matki i Dziecka w Warszawie. Od ponad 25 lat spełnia on rolę wiodącą w zakresie sprawowania troski i nadzoru specjalistycznego nad zdrowiem matki i dziecka.

Instytut współpracuje ze wszystkimi wojewódzkimi szpitalami w Kraju, z wieloma oddziałami ginekologiczno-położniczymi, instytutami naukowymi i innymi placówkami resortu zdrowia. Utrzymuje też stały kontakt, zwłaszcza w zakresie szkolenia pediatrycznego, ze Światową Organizacją Zdrowia, UNICEF i innymi organizacjami.

Instytut, mający wiele filii na terenie całego Kraju, wprowadza do praktyki lekarskiej osiągnięcia, które zrodziły się w wyniku najnowszych badań naukowych. A więc jednym z kierunków

pracy tej placówki naukowej jest szkolenie lekarzy specjalistów.

Rokrocznie w szkoleniu bierze udział ponad 1000 lekarzy na terenie całego Kraju. Ponadto Instytut szkoli ordynatorów dziecięcych szpitali wojewódzkich i oddziałów położniczo-ginekologicznych.

Instytut Matki i Dziecka prowadzi też akcje rozpowszechniania wydawnictw traktujących w przystępny sposób o wymogach higieny życia kobiety ciężarnej, racjonalnym odżywianiu i pielęgnacji niemowląt, wydaje foldery, ulotki itp. Tego typu wydawnictwa można znaleźć we wszystkich Poradniach „D” (dziecka), znajdujących się niemal w każdej przychodni zdrowia na wsi i w mieście. Wiele z tych publikacji jest bezpłatnych. Rozpowszechniane są także książki przeznaczone zwłaszcza dla lekarzy pracujących na wsi.

Oczywiste jest, że poważną pozycją wydawniczą Instytutu są publikacje naukowe. Staraniem Instytutu Matki i Dziecka ukazał się np. pierwszy w Europie podręcznik onkologii dziecięcej. Warto wspomnieć, że trzy spośród prac zrealizowanych w instytucie zakwalifikowanych zostało do Księgi Czynów i

Osiągnięć Nauki Polskiej. Wnoszą one znaczny wkład w ogólnowiatowy dorobek pediatrii współczesnej.

Instytut Matki i Dziecka w Warszawie był też inspiratorem i współorganizatorem tzw. poradnictwa genetycznego. Jest ono jeszcze na całym świecie w fazie rozwojowej. Celem poradnictwa jest zapobieganie chorobom dziedzicznym. Badania tego typu są bardzo skomplikowane. Wymagają zaplecza laboratoryjnego i wysokiej klasy specjalistów. W Polsce poradnie genetyczne powstały w ostatnich latach w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie, w stołecznym Instytucie Psychoneurologicznym oraz w Krakowie.

Coraz popularniejsze w Kraju są także szkoły rodzenia dla matek. Znajdują się one w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Słupsku, Zielonej Górze, Rudzie Śląskiej, Świdniku. W najbliższym czasie mają powstać także w Poznaniu, Rzeszowie i w innych miastach, nie tylko wojewódzkich. Inicjatorem tej akcji był również Instytut Matki i Dziecka, który swój dorobek naukowy opiera przede wszystkim na praktyce codziennego życia i potrzeb społeczeństwa. (KK)

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca niżej wymienione książki:

Wacław Gąsiorowski — Rok 1809 (w płóciennnej oprawie)	20,00
Wacław Gąsiorowski — Szwoleżerowie gwardii (w płóciennnej oprawie)	18,00
Pola Gojawiczyńska — Rajską jabłoń	6,00
Zofia Kossak — Bez oręza (w płóciennnej oprawie)	20,00
Zofia Kossak — Król trędowaty (w płóciennnej oprawie)	14,00
Bolesław Prus — Placówka	6,00
Adolf Rudnicki — Złote okna i dziewięć innych opowiadań	8,00
Henryk Sienkiewicz — Quo vadis (w płóciennnej oprawie)	20,00
Vercors — Bitwa milczenia	9,00
Ewa Szelburg-Zarembina — I otwarły się drzwi	11,00
Emil Zola — Teresa Raquin	15,00
Jadwiga Zylińska — Złota włócznia (2 tomy)	20,00

Do cen wymienionych powyżej doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.
Stale posiadamy na składzie duży wybór książek polskich dla dorosłych, młodzieży i dzieci.

**P
K
O**

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobicie, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG—PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Jan Bachleda na trasie olimpijskiego slalomu specjalnego

W MONTREALU MUSI BYĆ LEPIEJ

Francja i Polska nie mogły być zadowolone z występu swoich olimpijczyków w Innsbrucku. Dla trójkolorowych jeden jedyny medal Danielle Debernard (i to brązowy) w slalomie gigancie, to o wiele za mało, gdy się pamięta o wspaniałych niegdyś sukcesach francuskich alpejczyków. Jean-Claude Killy, zdobywając trzy złote medale, utwierdził bowiem Francję jako mocarstwo narciarskie w zjazdach i slalomach. Polska wywiozła z XII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w stolicy Tyrolu zaledwie jedno punktowane (i to szóste) miejsce drużyny hokejowej, która wprawdzie zakwalifikowała się po eliminacyjnym meczu z Rumunią do wyższej grupy A turnieju olimpijskiego, ale tam już nie odniosła żadnego zwycięstwa.

Opinia publiczna w Polsce negatywnie oceniła sposób przygotowania kadry olimpijczyków przed Innsbruckiem. Właściwie tylko maleńka ekipa łyżwiarzy figurowych wypadła zgodnie z oczekiwaniami (IX lokata pary tancerznej Teresa Weyna-Urban i Piotr Bojańczyk oraz XVIII miejsce debiutującej utalentowanej 15-latkii Grażyny Dudek). Zawiedli hokeiści, od których wymagano chociaż jeszcze jednego zwycięstwa w turnieju grupy A;

zawiedli przede wszystkim narciarze, biathloniści, łyżwiarzy szybkie, saneczkarze.

W Kraju dokonana zostanie wszechstronna analiza przyczyn tak słabego występu na zimowych igrzyskach. Najbardziej niepokoi problem gwałtownego spadku formy, jaki przeżywają polscy narciarze. Wydaje się, że oparcie całej bazy narciarstwa klasycznego (biegi i skoki) na nielicznej grupie zawodników zakopiańskich i niewielu z Beskidu Śląskiego stanowi główny powód wszystkich niepowodzeń w tym sporcie. Bez szerokiego zaplecza, bez masowego uprawiania narciarstwa nizinnego (i na nizinach mogą wyrosnąć doskonali biegacze), bez wykorzystania szkolnej bazy nie będzie tak koniecznych kroków do przodu. Właśnie porażka na torach, trasach i skoczniach Innsbrucku uświadomiła wyraźnie konieczność o wiele większego umasowienia sportu w Kraju, aby i wyczyn na tym skorzystał.

Prawdą jest, że w Polsce okres zimowy bardzo mało sprzyja sportowi. Klimat już od wielu lat płata w Kraju przedziwne psikusy i często przez wiele tygodni tak zwanych zimowych śniegu i lodu ani na lekarstwo, nawet w Zakopanem. Kadra narciarska, łyżwiarska czy saneczkarska (nie ma w Polsce ani jednego sztucznego toru saneczkowego, wędruje po całej Europie w poszukiwaniu odpowiednich warunków treningowych. Wszystko to nie

stwarza na pewno właściwej atmosfery do uzyskania w Kraju wysokiego poziomu w sportach zimowych. A jednak potrafią przecież wychować medalistów olimpijskich tak w narciarstwie klasycznym (złoty medal Wojciecha Fortuny w skokach, czy brązowy medal Franciszka Gronia-Gąsienicy w dwuboju), jak w łyżwiarstwie szybkim kobiet (Elwira Seroczyńska — srebro, Helena Pilejczyk — brąz), nie mówiąc o medalach w mistrzostwach świata. A więc jednak nie klimat jest tu czynnikiem decydującym. Oczywiście, trudno liczyć w sportach zimowych na tak liczne sukcesy olimpijskie, jakie odnoszą polscy przedstawiciele sportów letnich — lekkoatletyki, boksu, podnoszenia ciężarów, szermierki, zapasnictwa, kajakerstwa, czy wielu innych dyscyplin. Rzecz jednak polega na tym, aby polscy reprezentanci sportów zimowych, podczas tak ważnego egzaminu, jakim jest olimpiada zimowa, nie wypadali gorzej niż w normalnym okresie. Start olimpijski powinien bowiem mobilizować sportowca do lepszego niż zwykle wyniku.

Zimowe igrzyska „Innsbruck 1976” przeszły już do historii. Za cztery lata Lake Placid, ale za niecałe pół roku kolejna olimpiada, tym razem letnia w Montrealu. Jak mówiliśmy, w sportach letnich Polacy mają lepsze tradycje i wyniki niż w zimowych. Dlatego bez niepokoju oczekujemy kolejnego występu polskich olimpijczyków w dalekiej Kanadzie. Przygotowania do igrzysk letnich idą w Kraju normalnym torem. Coraz częściej też słychać o coraz lepszych wynikach lekkoatletów czy zapasników, judoków czy ciężarowców.

Ostatnio wspaniałe rezultaty osiągnęli polscy tyczkarze, dorównując najlepszym na świecie tyczkarzom USA. Oto w Ameryce najpierw polska para Tadeusz Ślusarski i Wojciech Buciarowski toczyła zacięte, wyrównane pojedynki ze znakomitymi tyczkarzami amerykańskimi. Potem Ślusarski po powrocie do Warszawy pobił rekord świata w hali (555 cm) Amerykanina Dana Ripleya uzyskując 556 cm, a w kilka dni potem Władysław Kozakiewicz (rekordzista Europy w tyczce) wyjechał do USA, by w bezpośrednim pojedynku pokonać Ripleya i ustanowić kolejny rekord świata; lepszy od wyniku Ślusarskiego (557 cm).

Oto tylko jeden z przykładów etapu przygotowań olimpijskich polskich lekkoatletów. Cienie z Innsbrucku tym bardziej zmobilizowały sportowców przygotowujących się do Montrealu. (JJ)



Okruchy sportowe

Halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce odbyły się w tym roku w Monachium. Po raz siódmy już zgrażdziły na bieżni, rzutni i skoczni reprezentacje znakomitej większości krajów europejskich. Z batalii monachijskiej odmłodzona polska ekipa przywiozła do Kraju pięć medali. Grażyna Rabsztyń zdobyła złoty medal (już po raz trzeci) w biegu 60 m ppł, Józef Ziubrak — srebrny medal za bieg na 3000 m, brązowe medale wywalczyli: Bożena Nowakowska i Zbigniew Jankowski w biegu 60 m ppł oraz Grzegorz Mądry w biegu na 400 m.

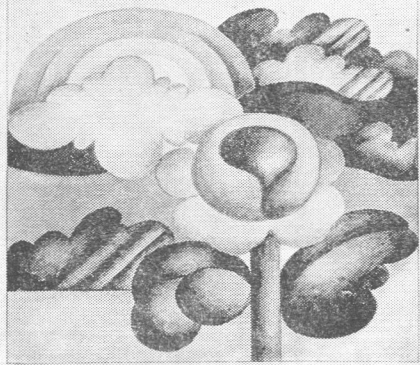
Mistrzostwa świata w łyżwiarstwie szybkim kobiet, które miały miejsce w norweskiej miejscowości Gjøevik zakończyły się dość niespodziewanym zwycięstwem Kanadyjki Sylwii Burke nad radziecką zawodniczką Tatianą Awieriną. Polki wypadły słabo; Erwina Ryśiówna znalazła się na 12 miejscu, Ewa Malewicz i Janina Korowicka uplasowały się w trzeciej dziesiątce.

W Paryżu zakończyły się VI Mistrzostwa Europy w Strzelaniu z Broni Pneumatycznej. Rekordzista świata został reprezentant NRD H. Wollmar. Polacy zdobyli dwa srebrne medale w konkurencjach zespołowych i jeden brązowy w strzelaniu z karabinka pneumatycznego.

Kadra polskich piłkarzy przebywająca w Hiszpanii rozegrała w Sewilli mecz kontrolny z drużyną I ligi hiszpańskiej Realem Betis. Polacy wygrali 4:1. W drugim spotkaniu pokonali lidera II ligi hiszpańskiej CD Malaga 2:1. W obu meczach Polacy wypadli nieźle, wykazując, jak na początek sezonu, dobrą dyspozycję strzałową i kondycję.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Czy już kupiłeś?

Oprócz kalendarium znajdziecie w nim wiele ciekawych artykułów o różnorodnej tematyce. „Czas wielkiej aktywności”, „Prezydent Francji z wizytą w Polsce”, „Zaczął się w Paryżu”, „Spójrzmy na mapę inwestycji”, „Bieszczady”, „Bitwa pod Gandawą”, „Z Creutzwald-la-Croix do Mysłowic”, „W siedemnaście dni do Paryża” — oto tytuły tylko niektórych z nich.

Poza tym dowiedzie się, czy o Carcassonne można powiedzieć „francuski Paczków”, podobnie jak o Paczkowie mówi się „polskie Carcassonne”, a także o zawiedzionych nadziejach mieszkańców Slesina, którzy zbudowali Łuk Triumfalny. Spotkanie również swoich dobrych znajomych Grzybka i Martine, Sylvie i Jérôme.

Zamówienia na Almanach, którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle — nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię
Nazwisko
Adres

Nagrody za trafne rozwiązania rozrywek umysłowych

W wyniku przeprowadzonego losowania nagrody książkowe za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w numerach 36(933) — 4(953) otrzymują następujące osoby:

PP. 1. Janina Bednarczyk, Boulogny; 2. Guy Boyer, Boulogne Billancourt; 3. Lucienne Brockly, Amneville; 4. Bożena Cholewa, Coulommiers; 5. Bujakowski, Frignicourt; 6. Zdzisława Ciesielska, Rouvroy; 7. Halina Crecy, Metz; 8. Tadeusz Dej, Lille; 9. Grażyna Dejoux, Paris; 10. Zofia Dębowska, Montluçon; 11. Henri Derpiński, Paris; 12. Jeannine Drzewiecka, St. André-les-Vergers; 13. Danuta Dziura, Orsay; 14. Natalia Flegel, Brignoles; 15. Jadwiga Folliot, Epone; 16. Janina Godart, Paris; 17. Maria Górecka, Pecquencourt; 18. Hélène Goutbillont; Leury; 19. Eliane Hollande, Boulogne; 20. Grażyna Horle, Bar-le-Duc; 21. Alexandra Janicka, St. Alverc; 22. Jan Kaczmarczyk, Chalons-sur-Marne; 23. Aurelia Kałużny, Wittenheim; 24. Maria Kania, Gonesse; 25. Joseph Karaś, Grande Synthe; 26. Krystyna Kastelik, Ransart; 27. Urszula Klimczak, Bures-sur-Yvette; 28. Michel Klimkiewicz, Haillicourt; 29. Ryszard Komendarczyk, Ribécourt; 30. Marianna Konieczny, Maizières-les-Metz; 31. Helena Kot, Baume-les-Domes; 32. Halina Krzysiovska, Drancy; 33. Stanisław Kuc, Berc-sur-Mer; 34. Feliks Kwaśniewski, Douai; 35. Stefan Lota, Denain; 36. Teresa Łopaciuch, Paris; 37. J. Manterys, Le Plessis-Belleville; 38. André Majstruk, St. Denis; 39. Janine Malecki, Vendin-le Vieil; 40. Hélène Mokrzycka, Bollwiller; 41. Wacława Pajak, Fontenay; 42. Maria Poncet, Bourgoin; 43. Irena Ratajczak, La Ricamarie; 44. Stanisław Rosiński, Commentry; 45. Celina Róza, Paris; 46. Jadwiga Stegner, Greutzwald; 47. Stelmaszyk, Montignies-sur-Sambre; 48. Bronisława Stepien, Domont; 49. Stanisław Syk, Montsoult; 50. Kazimierz Szulc, Paris; 51. A. Sniadower, Paris; 52. Halina Świętek, Valenciennes; 53. G. Teodorowicz, Hénin-Beaumont; 54. Stefan Uraszewski, St-Denis; 55. Renata Vallade, Limours; 56. Stanis Wągrowski, Reims; 57. Józef Wieczorek, Wittenheim; 58. Anna Wietnik, Hayange; 59. Teresa Wiśniewska, Clairveaux; 60. Michał Zabiński, Villers St. Ghislain.

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla Was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rocznicy święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, byśmy mogli wspólnie cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

Szukamy wierszy i pieśni

Redakcja „Tygodnika Polskiego” poszukuje materiałów, które posłużą do badań nad życiem i walką Polaków we Francji w latach wojny. Szczególnie zależy nam na tekstach wierszy i pieśni lub innych utworów z lat 1939—1945, autorów polskich przebywających w tych latach we Francji, a opisujących życie, walkę, dążenia i pragnienia polskiej emigracji.

Prosimy serdecznie wszystkich Czytelników, którzy takie teksty posiadają, o przesłanie ich w oryginale, odpisie lub fotografii do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Prosimy o możliwie dokładne podanie miejsca, czasu powstania utworu oraz nazwiska twórcy. Za wszelkie uzyskane materiały Redakcja z góry dziękuje w imieniu własnym i zainteresowanych historyków.



MADELEINE
KACZMARKIEWICZ
NIE ŻYJE

W Tuluzie zmarła p. Madeleine Kaczmarkiewicz, małżonka inżyniera Wiesława Kaczmarkiewicza, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego.

P. Madeleine Kaczmarkiewicz odznaczała się od dzieciństwa wybitnymi talentami artystycznymi. Oprócz malarstwa pociągała ją teatr i muzyka. Konserwatorium Sztuki Dramatycznej ukończyła zdobywając I nagrodę w dziedzinie komedii. W latach 1926—1927 była pierwszą we Francji spikerką radiostacji w Tuluzie.

Wspólnie z mężem pracowała aktywnie i ofiarnie w stowarzyszeniach studenckich, a także w organizacji „Les Amis de la Pologne”, której prezesami honorowymi byli marszałkowie Foch i Joffre. II wojna przerwała tę działalność. Inż. Kaczmarkiewicz był wtedy w wojsku, na froncie. Po wojnie stworzył Polskie Stowarzyszenie Kulturalne i wraz z małżonką starali się, aby było ono łącznikiem pomiędzy Polonią a społeczeństwem francuskim. Żadna impreza Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie nie odbywała się bez cennego udziału p. Kaczmarkiewiczowej. Dopiero na ostatniej uroczystości gwiazdkowej zabrakło jej obecności; była już ciężko chora.

Strata p. Madeleine Kaczmarkiewicz jest bolesnym wydarzeniem dla całej Polonii francuskiej. W Zmarłej tracimy człowieka o szlachetnym charakterze, prawdziwego przyjaciela Polski i Polaków.

Panu inż. Wiesławowi Kaczmarkiewiczowi składamy bardzo gorące, szczerze wyrazy współczucia.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

MEDALIŚCI PRACY

Oignies. W okręgu górniczym H.B.N.P.C. srebrne medale pracy otrzymali p. Kazimierz Adamski, p. Józef Hałyszak, p. Jan Kaczmarek, p. Tadeusz Kalemba, p. Bernard Kałamucki, p. Franciszek Kawalek, p. Leon Kurek, p. Bernard Łuczak, p. Henryk Mamnicki, p. Bernard Marcinkowski, p. Jan Mikolajczak, p. Raymond Ochajna, p. Roger Przybylski, p. Antoni Salinski, p. Marian Sobocki, p. Bronisław Szczepaniak, p. Andrzej Wójcik, p. Zygmunt Woźniak i p. Kazimierz Prokopczyk. Medale vermeil otrzymali: p. Tadeusz Kalemba, p. Czesław Pakuła i Edward Piterek. W związku z wypadkiem przy pracy dużym medalem złotym i medalem vermeil odznaczani zostali p. Kazimierz Kociszewski, p. Stanisław Mosakowski i p. Jan Urbański.

Libercourt. W prefekturze w Arras odznaczone zostały ostatnio srebrnymi medalami pracy następujące osoby: Georges Daszyński, p. Józef Filszyk, p. Jan Napierała, p. Józef Spychała, p. Eugeniusz Staszewicz, p. Stanisław Tomczyk, p. Robert Urbaczka, p. Jean Wichlacz, i p. Władysław Zieliński. W związku z wypadkiem przy pracy duży złoty medal przyznano p. Wincentemu Koperowi i p. Zygmuntowi Szamaciańskiemu.

Evin-Malmaison. W nowym roku srebrne dyplomy pracy otrzymali w tutejszym okręgu górniczym: p. Czesław Głowacki, p. Jan Jacek, p. Jan Karolewicz, p. Etienne Mierzwiak, p. Jan Gola i p. Bronisław Pluciński. Dużym medalem złotym został odznaczony p. Franciszek Łukaszczuk

a medalem vermeil — p. J. Karolewicz i p. E. Mierzwiak.

Billy-Montigny. W instytucji handlowej Baudart srebrnymi medalami zostali odznaczeni: p. Paulette Grześkowiak i p. Edmund Zakrzewski.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Danielle Kaczmarek — Michel Barbier w Ostricourt; Annick Larivière — Michał Surowiec i Martine Papajak — Jean Drelich w Fouquieres-lez-Lens; Colette Walczak — Henryk Gwóźdź w Auby; Marie-José Antoniewicz — Claude Goulet w Noeux-les-Mines; Yolande Walerian — Jacques Vennecke, Marie-Thérèse Bėbenek — Jean Claude Doliński, Nadine Nowicka — François Burnik, Wanda Liberska — Richard Bruzzi i Dorota Loes — Mroc Kościelnik w Noyelles-sous-Lens; Jądwiaga Pasińska — Jean-Flaccus w Metz; Anne Marie Rolof — Richard Wrzozzczewicz w So-main; Claire Druelle — Serge Mroczkowski w Calonne-Ricouart; Eliane Stawik — Jean-Louis Bouveur w Harnes; Danielle Blokowska — Pierre Lucas w Liévin; Sonia Majdan — Philippe Thooris w Loison-sous-Lens; Claudine Caucheteux — Ronald Cegielski w Bruay-en-Artois; Annie Zunkowska — Bernard Zandecki i Anita Holwek — Franciszek Mutnik w Loos-en-Gohelle; José Misiaczyk — Jackie Bartnik w Montceau-les-Mines; Josiane Steban — Eric Czernikarz w Guesnain, Josette Baert — Edward Liński w Evin-Malmaison; Bernadette Kapusta — Eric Sartore w Raimbecourt.

WALNE ZEBRANIA

Houdain. Stowarzyszenie górnicze Ste Barbe odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie, któremu przewodniczyli honorowi prezesi p. Jankowski i p. Srodecki. Po wyrażeniu zarządowi podziękowania za działalność społeczną i wzorowe prowadzenie finansów stowarzyszenia zebrani wybrali na okres następnej kadencji zarząd w dotychczasowym składzie. W roku 1976 w składzie zarządu znaleźli się więc: p. Malik, prezes, p. Rojewski i p. Wesolek, zastępcy prezesa, p. Marceł Florczyk i p. Władysław Siemiątkowski, sekretarze, p. Albert Norek i p. Franciszek Stangret skarbnicy, p. Imański i p. Bogdanowski, chorążowie.

Blanzy. W roku bieżącym sekretarzem zarządu Petanque-Club będzie p. Michał Złotos a skarbnikiem p. Andrzej Złotos.

Waziers. Sekretarzem stowarzyszenia A.C.P.G. został wybrany p. Stanisław Chmielarczyk a członkiem asesorem zarządu — p. Wiktor Retlejski.

ODZNACZENIA SPORTOWE

Bully-les-Mines. Z okazji Nowego Roku, mer miasta, p. Mallet udzielił korował medalami za usługi w dziedzinie sportu: p. Edmunda Pacholskiego, p. Helenę Gawlik, p. Leona Gołemskiego, p. Laurence Forszpaniaka, p. Edwarda Słowińskiego i p. Pierre Jankowiaka.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Avion: Dawid Kuta. Rouvroy: Jonatan Nowakowski. Fouquieres-lez-Lens: Ingrid Bernacka. Henin-Beaumont: Fryderyk Woźniak. Harnes: Christophe Kozieł. Lens: Cedric Kurzawski, Magalie Szczepaniak, Stefan Blaszk, Pont-à-Vendin: Sandrine Kalinarczyk, Soisson: Waleria Mańczak. Annay-sous-Lens: Margorie Rosiejak. Harnes: Weronika Stypczańska. Henrin-Coupigny: Karolina Nowacka. Lyon: Laurence Maliszewski. Noeux-les-Mines: Celine Adamska. Henin-Beaumont: Severine Antończyk. Mazingarbe: Emmanuelle Gruszkiewicz. Bully-les-Mines: Severine Karczewska (Noeux). Rouvroy: Daniel Chronowski. Auby: Stefania Nyczka. Liévin: Dawid Przydatek. Bois-Bernard: Emmanuelle Michalak (Avion) Billy-Montigny: Laurent Ludwicki, Nadege Rutkiewicz, Laurent Stachowiak.

ZŁOTE GODY

Lens. Ostatnio obchodzili swoją 50 rocznicę zaślubin p. Anna Małkowska i Walenty Smektla. Jubilatów życzenia szczęśliwego doczekania Diamentowych Godów złożył tutejszy zarząd miejski, przyjaciele oraz licznie zebrana najbliższa rodzina.

Avion. W głównej sali tutejszego merostwa świącili swoje Złote Gody weselne małżeństwo: p. Wiktoria Augustyniak — p. Stanisław Dzierża. Oboje Jubilaci przybyli do Francji z Westfalii w roku 1923. Zaslugi społeczne Jubilatów podkreślił mer miasta. Wszystkim Jubilatom redakcja życzy długich i szczęśliwych lat życia.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Liévin: Daniele Błokowska i Pierre Lucas. Raimbecourt: Bernadette Kapusta i Eric Santore. Harnes: Bernadette Kwiatkowska i Jean-Marie Polvechee, Erica Pogadala i Jean-Paul Guevaer. Guesnain: Josiane Steban i Eric Czernikarz. Dourges: Josette Baert i Edward Liński. Loos-en-Gohelle: Annie Zunkowska i Bernard Zandecki. Bruay-en-Artois: Claudine Caucheteux i Ronald Cegielski. Auby: Colette Walczak i Henryk Gwóźdź. Liévin: Monique Kozłowska i Patrice Lenglet. Loison-sous-Lens: Sonia Majdan i Philippe Thooris. Fouquieres-lez-Lens: Annick Larivière i Michał Surowiec, Martine Papajak i Jan Drelich. Mazingarbe: Irena Jednauz i Serge Klima. Douvrin: Danielle Kurowska i Jean-Marie Lefranc.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Lens: Władysław Pawlak, lat 83. Józefa Wichura, lat 51, Jadwiga Andrzejewska z domu Kuster, lat 75, Antoni Piekuta, lat 65. Stanisława Nawrot, lat 72, Stanisława Janas z domu Tomaszewska. Auby: Laurent Stempniak, lat 71. Douvrin: Franciszek Borowczak, lat 75. Bully-les-Mines: Marianna Stachowiak, lat 75. Bethune: Maria Budnik, lat 71. Bruay-en-Artois: Helena Bardecka z domu Krause, lat 67. Hersin-Coupigny: Edmund Wolski, lat 58. Houdain: Stanisława Andrzejewska z domu Maczkiewicz. Bois-Bernard: Praksesta Górna z domu Grzybowska, lat 51. Clouange: Henryk Gorszczyk, lat 50. Rouvroy: Maria Jedryczka z domu Szych. Lens: Cecylia Grzona z domu Figaszewska. Metz: Franciszek Maćkowski. Jœuf: Ludwik Brzeczek. Rosbruck-Merlebach: Józef Andrzejak, lat 86. Billy-Montigny: Helena Napierała z domu Łuczak, lat 77. Houdain: Paweł Łuszkiewicz, medalista pracy, lat 80. Auchel: Marianna Nawrotkiewicz z domu Smiećńska, lat 78. Mazingarbe: Franciszek Matuszak, lat 77.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV DU 13 AU 19 MARS

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00; 20.00 ET A LA FIN PROGRAMME

A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 13 MARS

12.47. Une minute pour les jeunes
14.05. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous convaincre
18.50. Magazine Auto Moto 1
19.45. La vie des animaux
20.30. Numéro Un: Sheila
21.30. Série: „Nouvelles d'Henry James n° 1
22.20. Les Comiques associés

DIMANCHE 14 MARS

12.02. La séquence du spectateur
12.30. L'homme qui n'en savait rien
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct... à la Une
17.25. „Nans le berger” n° 11
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Il était une fois un Fic” — un film de Georges Lautner (Michel Constantin, Daniel Ivernel, Mi-relle Darc)

22.05. Questionnaire: „Jean-Marie Dubois

LUNDI 15 MARS

13.35. Les après-midi de TF 1
20.30. La caméra du lundi:
„La Garnison Amoureuse” — un film de Max de Vaucorbell (Fernandel, Pierre Brasseur)

MARDI 16 MARS

13.45. Les après-midi de TF 1
20.30. „A la poursuite du cheval noir” — une émission de François Moreuil et Jacques Olivier Châtard
21.20. Ces années-là
22.20. De vive voix

MERCREDI 17 MARS

13.35. Les Visiteurs du mercredi
20.30. „Le Crea” réalisation: Jean Pignol
22.00. La Psychologie d'aujourd'hui:
„Le mariage” — n° 2 „La famille”

JEUDI 18 MARS

16.45. Championnats du monde de patinage artistique à Göteborg
20.30. „Baretta” n° 10
21.20. TF 1 Actualités: „Evènement”
22.20. Allons au cinéma

VENDREDI 19 MARS

16.00. Cyclisme: Milan — San Remo
20.30. Au théâtre ce soir: „Echec et meurtre” de Robert Lamoureux mise en scène: Jean Piat, réal. TV Pierre Sabbagh
22.25. Reflets de la danse

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„LE SAINT” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
AUJOURD'HUI MAGAZINE: — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HIER... ETC.
„LES BELLES HISTOIRES DE LA BOITE A IMAGE” — 18.25 (sauf samedi et dimanche)

JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL DE LA 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
ASTRALEMENT VOTRE — APRES LE DERNIER JOURNAL

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

TADEUSZ SOBEL — 43-422 Chy-bie 156 — za pośrednictwem „TP” chciałby nawiązać kontakt korespondencyjny z rówieśnikami fran-

cuskimi. Języka francuskiego, niestety, nie zna, może pisać tylko po polsku. Ma 21 lat, interesuje się muzyką, sportem, historią, polityką, filmem, literaturą. Chciałby wymieniać płyty gramofonowe, kasety „Compact Cassete”, wideo-kawki, znaczki pocztowe, propseki samochodowe, książki i inne drobiazgi. Odpisze na każdy list.

BOŻENA KACPEREK — ul. So-snowa 10, 26-900 Koźmice — pisze do redakcji: „Interesuję się

językiem francuskim i należą do szkolnego koła miłośników tego języka. Przy pomocy Waszego Tygodnika chciałabym nawiązać kontakt z rówieśnikami z Francji i w ten sposób przyswoić sobie i lepiej poznać ten język. Mam 17 lat, uczę się w III klasie liceum ogólnokształcącego. Znam także języki: angielski, rosyjski. Interesuję się historią, sztuką, literaturą oraz religią hinduska, muzyką, literaturą, parapsychologią, trochę filozofią”.

SAMEDI 13 MARS

13.00. Midi 2
14.05. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle: „Clap”
20.30. Dramatique: „La Nuit qui terrifia l'Amérique” — émission réalisée par Joseph Sargent

DIMANCHE 14 MARS

12.00. C'est dimanche
12.30. Midi 2
13.00. C'est dimanche — suite
18.50. Stade 2
19.30. Système 2 — suite à 20.30
21.40. „Les brigades du Tigre” n° 4

LUNDI 15 MARS

20.30. La tête et les jambes
21.45. Portraits de l'Univers: „Sont-ils bêtes, sont-ils méchants?”

MARDI 16 MARS

20.30. Dossiers de l'Ecran:
„Tunisie” — documentaire
Débat: „La décolonisation de la Tunisie”

MERCREDI 17 MARS

15.30. Opération Danger
16.20. Un sur Cinq
20.30. „Police Story” n° 9
21.30. „C'est-à-dire”

JEUDI 18 MARS

20.30. Le Grand Echequier

VENDREDI 19 MARS

20.30. „Moise” n° 5
21.30. „Apostrophes”
22.35. Cine-Club:
„Viaccia” — film italien de Mauro Bolognini (Claudia Cardinale)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

DE 12.15 A 18.13 RELAIS EMISSIONS DE TF 1
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 — FLASH ET A LA FIN DU PROGRAMME — JOURNAL COMPLET
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi et vendredi)

SAMEDI 13 MARS

19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival du cour métrage
20.30. Dramatique: „Un Otage” de Brendan Behan, réal. Marcel Cravenne (Simone Signoret, Daniel Ivernel, Patricia Gozzi) — Reprise (première diffusion: le 6/10/70 sur la 2ème Chaîne de l'ORTF)

DIMANCHE 14 MARS

(ATTENTION: DEBUT DU FEUILLETON DE LA TV POLONAISE)

18.47. FR 3 Actualité — spécial DOM/TOM
20.05. „Deux enfants en Afrique” — adaptation et scénario de Władysław Ślesicki d'après le roman de Henryk Sienkiewicz „Le Gouffre Noir (titre original: „W Pustyni i w Puszczy”) Musique: Andrzej Korzyński

Avec: Tomasz Mędrzak — Staś Tarkowski, Monika Roska — Nell Rawilson, Stanisław Jasiukiewicz — Władysław Tarkowski, Edmund Fetting — Mr. Rawilson, Ahmed Marei — Chamis, Ahmed Hegazi — Gebhr, Ibrahim Shemi — Irys, Malijka Mekh-Mea, Erenios Bango — Kali, Zygmunt Hobbe — Kalipull. Réalisation: Władysław Ślesicki

20.30. Archives du XXe siècle: „Paul Morand”

21.40. Le Masque et la Plume

LUNDI 15 MARS

20.30. Prestige du cinéma: „Luke la Main Froide” — un film de Stuart Rosenberg (Paul Newman, George Kennedy)

MARDI 16 MARS

20.00. Les animaux chez eux
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
„Le Jour des Apaches” — un film de Jerry Thoro (Glenn Ford, Dean Jagger, Arthur Kennedy)

MERCREDI 17 MARS

20.30. Un film, un Auteur:
(N) „Les Sequestrés d'Altona” — un film de Vittorio De Sica (Sophia Loren, Maximilien Schell, Frederic March, François Prevost, Robert Wagner)

JEUDI 18 MARS

20.00. Altitude 10 000
20.30. Les Grands Noms de l'histoire du cinéma: cycle „Hollywood et ses nouveaux auteurs” — „Caba-baret” — un film de Bob Posse (Liza Minnelli, Joël Gray, Michael York)

VENDREDI 19 MARS

20.30. Vendredi
21.35. Les Dossiers Noirs n° 8

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH DLA
RODAKOW ZA GRANICA
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGOLNIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

- TEMATYCZNE POLONIJNEJ:
• Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m
41,27 m
12.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m
200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisirs, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” — le 1er vendredis du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30



Kwiaty od wieków służą człowiekowi swym pięknem, różnorodnością kształtów, zadziwiającą kolorystyką. Dają natchnienie poetom, malarzom. Na ich cześć powstało wiele utworów poetyckich, wiele obrazów. Towarzyszą nam przy uroczystych okazjach. Są z nami na co dzień.

Jeszcze bardziej zyskują na efektywności i urodzie, kiedy nada się im specjalną formę. Kompozycje kwiatowe znane były już w starożytności. W Europie w sztuce układania bukietów dominował zazwyczaj kierunek dekoracyjny zgodny z ogólnymi tendencjami stylowymi. W XX wieku kompozycje kwiatowe przejawiają tendencje ekspresyjno-abstrakcyjne o wpływach japońskich.

Pięknie wyglądają bukiety z suszonych roślin: polnych kwiatów, liści czy zwykłych traw. Można się o tym przekonać oglądając kompozycje kwiatowe zaprojektowane i wykonane przez Lucynę Demarczyk (na zdjęciu z lewej), siostrę znanej piosenkarki Ewy Demarczyk.

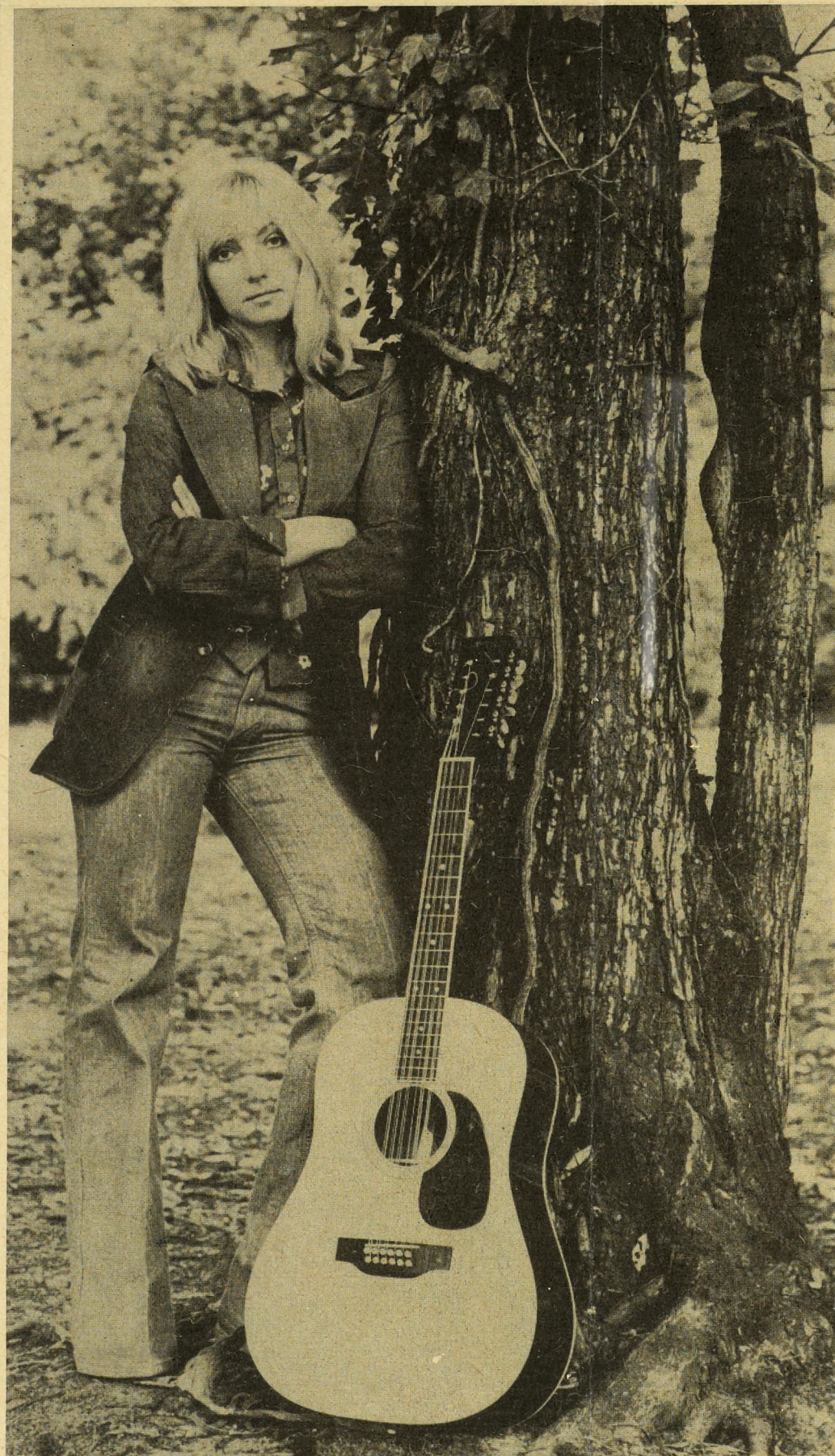
Lucyna Demarczyk jest absolwentką dwóch różnych uczelni. Ukończyła Wydział Budownictwa Politechniki Krakowskiej oraz Wydział Form Plastycznych Akademii Sztuk Pięknych. Kompozycjami kwiatowymi zajmuje się od przeszło siedmiu lat. Przyniosły one jej wiele sukcesów. Wielokrotnie prezentowane na wystawach cieszą się dużym uznaniem widzów, służąc im także jako przykład do oryginalnego ozdabiania mieszkań.

Kraków był miejscem kolejnej ekspozycji kwiatowych bukietów i kompozycji Lucyny Demarczyk.

Zdjęcia: CAF

Sztuka układania kwiatów





NA ESTRADZIE

Maryla Rodowicz: Ja z podróży

J

ak większość talentów piosenkarskich została odkryta podczas studiów. Pilnie chodziła na zajęcia Akademii Wychowania Fizycznego, a jednocześnie zaczęła pojawiać się w klubach z gitarą w rękę, by śpiewać piosenki w koleżeńskim gronie. I od razu było wiadomo, że życie sportowe będzie miało w niej tylko kibica, a estrada wzbogaci się o ciekawą indywidualność artystyczną. Ta dziewczyna o świetnej aparycji od początku zwracała uwagę muzykalnością, sposobem bycia na estradzie i tą siłą, która pozwala artyście ujarzmić nawet wielotysięczną publiczność. Wychodzi, pierwsze nuty, pierwsze słowa i już wiadomo, że zwycięży.

Jak prawdziwa artystka zawsze pamięta o tym, że popularności nie zdobywa się raz na zawsze. Każdy utwór, każdy występ jest jakby egzaminem. I nieważne są wczorajsze oklaski, tylko to, jak zareaguje publiczność dzisiaj. Czy piosenkarz potrafi przedłużyć zainteresowanie swoją sztuką.

Na początku były ballady o prostych melodiach, które mógł podchwycić każdy. Toteż cała Polska nuciła „Zakopane”, „Balladę wagonową”, „Mówiły mu, że łotr...” Szybko włączyły je do swego repertuaru zespoły w kawiarniach i restauracjach. Robiły furorę w miejscowościach wczasowych. Mogłaby Maryla przestać na tym kręgu piosenek i jeszcze długo cieszyć się powodzeniem.

Ambicje skłaniały ją jednak do nowych poszukiwań, przekraczania dalszych stopni trudności. Zaczęła wykonywać utwory bardziej złożone, które wymagają większego kunsztu wokalnego i pomysłowości w ich opracowaniu muzycznym. Publiczność przyjęła ten jej krok w nieznanym z równym entuzjazmem, jak utwory balladowe.

Potem przyszła pora na zmierzenie się z większymi formami muzycznymi, które tę piosenkarkę coraz bardziej pociągają. Pełna inwencji kompozytorka Katarzyna Gaertner wspólnie z poetą Ernestem Bryllem napisali arcywłoską, poczętą z ducha folkloru góralskiego śpiewogę „Na szkle malowane”. Do jej ogromnej popularności przyczynił się właśnie głos Maryli, która uczestniczyła w nagraniu płyty.

Katarzyna Gaertner jest nadworną kompozytorką Maryli Rodowicz: obie nawzajem przysparzają sobie sławy. W ubiegłym roku narodziło się wspaniałe widowisko-oratorium „Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony”. Brzmi w nim echo przeżyć polskich podczas drugiej wojny światowej i radość zwycięstwa, a wszystko to związane jest z tym niepowtarzalnym klimatem polskim. Premiera tego dzieła odbyła się w niezwykłych okolicznościach, w namiocie. W gronie wykonawców znalazła się Maryla Rodowicz (u boku Marka Grechuty, Stana Borysa, znakomitego aktora Daniela Olbrychskiego). Gdy zaśpiewała „Wróć chłopcy z wojny jak należy, niechaj każda uwierzy...” to aż dreszcz przeszedł po widowni.

Wielką dbałość Maryli Rodowicz o repertuar. Pozyskała sobie trwałe względy jednej z najciekawszych autorek (znanej bardzo powszechnie dzięki częstej gościnie w telewizji) Agnieszki Osieckiej. Piosenkarka sama też komponuje. Piosenkę „Ja z podróży” zainspirowało własne wojażowanie artystyczne po Kraju i za granicą. Nazwisko Maryli nie schodzi z list przebojów.

BARBARA HENKEL